Nr. 66 | Sobota 22 kwietnia (5 maja) 1906 roku. | Rok I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Instytucka Nr. 18.—Tel. 1672.
Adres drukarni: Puszkińska Nr. 20. Tel. 1520.

Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, 10 k. za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska 35.

OD ADMINISTRACYI. W kwietniu Redakcya i Administracya „Dziennika Kijowskiego“ przeniesione zostaną na ulicę Wasilczykowską (Proreźną) pod Nr 9, róg ul. Puszkińskiej.

Koło polskie a upadek Gautscha.

—o—

Koło polskie obaliło barona Gautscha. Były prezydent ministrów zsolidaryzował swoje losy z losami projektu reformy wyborczej, a skoro mu się nie udało przeforsować wbrew Polakom proponowanej reformy, musiał ustąpić.

Baron Gautsch wiedział doskonale, że do parlamentarnego przeprowadzenia reformy wyborczej wymaganą jest tak zwana kwalifikowana większość, to znaczy większość, składająca się z $^2/_3$ posłów izby i że taka większość nie może być osiągniętą bez głosów polskich. Nie mógł on również przypuszczać, żeby Koło polskie, jako takie zgodziło się na przedłożony przez rząd projekt reformy wyborczej, krzywdzącej w najwyższym stopniu Galicyę i interesy polskiego narodu. To też rachował on na to, że uda mu się rozbić solidarność Koła polskiego i część demokratycznych i ludowych posłów w imię demokratycznych haseł, rzuconych przez biurokratyczny rząd, pociągnąć na swoją stronę. Nie pierwsze to były proby, przedsiębrane przez rząd austryacki, celem rozluźnienia węzłów solidarności, łączącej w zwartą i silną masę delegacyę polską w Wiedniu. Zaś Koerber kusił Tadeusza Romanowicza do secesyi, ale dostał ciętą odprawę od tego demokraty, który był przedewszystkiem patryotą polskim.

Teraz bar. Gautsch, nieznający zupełnie naszej narodowej psychologii, omamionej wynikiem głosowania przy sprawie wyodrębnienia Galicyi i pozornemi niesnaskami grup, do Koła polskiego należących, łudził się i kombinował. Rachuby zawiodły.

Grupa demokratycznych polskich posłów i centrum ludowe dały mu dobitną odprawę.

Pierwsi ogłosili następujące oświadczenie:

„Z powodu krążących pogłosek, powtórzonych przez pisma, jakoby polscy demokraci mieli zamiar rozbić solidarność Koła polskiego, my, demokratyczni członkowie Koła polskiego oświadczamy, że jesteśmy szczerymi zwolennikami demokratycznej reformy wyborczej, gwarantującej nam narodowe interesy, że jednak stanowczo stoimy przy zasadzie solidarności Koła polskiego i zasady solidarności zawsze bronić będziemy: podpisy: Battaglia, Byk, Dulęba, Głąbiński, Jabłoński, Koliszer, Królikowski, Małachowski, Merunowicz, Niementowski, Roszkowski, Seinfeld, Wierzchowski“.

W imieniu zaś centrum ludowego, które przy głosowaniu nad sprawą wyodrębnienia Galicyi wstrzymało się od głosowania, dał ks. Pastor następujące zapewnienie:

„Na pytanie, czy bylibyśmy gotowi wystąpić z Koła polskiego, oświadczam w mojem i kolegów moich imieniu, że *możliwość takiego kroku jest zupełnie wyłączona.* Uważamy *za niezgodne z naszym honorem* wystąpić z Koła, którego solidarność za konieczną zawsze uważaliśmy i, co za tem idzie, głosować przeciwko Kołu polskiemu. Mogą wprawdzie zajść takie decydujące chwile, w których poszczególni posłowie lub poszczególne grupy nie mogą się poddać uchwałom Koła. W takim razie poseł, który kraj swój miłuje, a ceni osobiste swe przekonania, ma przed sobą inne drogi, dobrze znane w parlamentarnej historyi wszystkich krajów“. Podpisali: Pastor, Fijak, Opydo, Potoczek, Szajer, Włazowski, Wojtyga i Żyguliński.

Wobec solidarnego Koła polskiego, które stanowczo odmówiło wejścia w kompromis z bar. Gautschem, ten ostatni musiał się podać do dymisyi.

Cesarz austryacki miał dwie alternatywy: albo przyjąć dymisyę Gautscha, albo rozwiązać parlament i rozpisać nowe wybory.

Cesarz Franciszek Józef zdecydował się uwolnić bar. Gautscha. Dał mu portret swój z własnoręcznym podpisem i odprawił swego wiernego sługę, który, jako urzędnik, robił zawsze bez szemrania to, co mu kazano.

Do upadku Gautscha i jego projektu reformy wyborczej przyczyniły się niezmiernie ostatnie wypadki na Węgrzech, powołanie tamże gabinetu parlamentarnego z łona koalicyi. Wobec parlamentarnego gabinetu w Peszcie nie mogło się utrzymać urzędnicze ministeryum w Wiedniu. Gautschowi polecono sparlamentaryzować swój gabinet. Koło polskie, korzystając z odpowiedniej ogólnopaństwowej sytuacyi, z konieczności szybkiego zwołania delegacyi wspólnych dla załatwienia pilnych spraw wojskowych, stanęło oporem wobec propozycyi bar. Gautscha i zmusiło go do ustąpienia.

Obalając gabinet bar. Gautscha, Koło polskie nie miało na celu pogrzebać reformę wyborczą—jak głoszą nasi przeciwnicy z obcego, czy nawet własnego obozu. Koło polskie doskonale zdaje sobie sprawę, że ordynacya wyborcza austryacka jest przeżyta, że należy ją oprzeć na szerokich demokratycznych podstawach. Dało ono wyraz temu przekonaniu w swej rezolucyi z d. 5 marca, przy której oświadczyła się w ostatniej swej decyzyi z ubiegłej soboty. Ale nie mogło ono pozwolić, ażeby jakikolwiek rząd ośmielił się narzucić parlamentowi ustawę tak zasadniczej i skomplikowanej natury, bez uprzedniego zasięgnięcia zdania i porozumienia się ze stronnictwami parlamentarnemi; nie mogło ono pozwolić, ażeby, w sposób nagły, z właściwą austryackim biurokratom perfidyą, skrzywdzono w najohydniejszy sposób interesy kraju, którego Koło polskie jest reprezentantem.

Dla tego z niezwykłą stanowczością postawiło swoje veto, a mogło to uczynić tylko jako zwarty, solidarny i silny klub, z którym się rachować muszą inne stronnictwa, którego lekceważyć nie może żaden rząd.

B.

Walka z analfabetyzmem.

Bierny stan sił społecznych, które, wbrew naszym pożądaniom, przez długie lata pozostawały w martwem znieruchomieniu, zasklepiając się w ciasnem kole życia rodzinnego i wytwarzając duszną atmosferę osobistych egoizmów—ma wkrótce stać się przeszłością. Nasze pragnienia będą mogły stać się czynem, nasze obowiązki ze sfery rozumowań przejdą na realny grunt szerokiej pracy społecznej.

Ta praca odrazu musi popłynąć wielką rzeką, musimy stanąć do niej z głębokiem przeświadczeniem, że chwila jest ostateczna, że opieszałość dziś już niczem wytłómaczyć się nie da, że obojętność dla sprawy publicznej bywa często tej sprawy morderstwem, za które każdy z nas odpowiedzialność przed całym krajem nieść będzie.

Ugor leży przed nami olbrzymi, niema takiej dziedziny życia, która nie wymagałaby usiłowań twórczych, zmian, reform, lub ukojeń, opartych na zrozumieniu interesów nie grup, lecz całości. Na przedniem jednak miejscu naszych niedomagań społecznych, leży kwestya oświaty, a raczej ból ciemnoty, ogarniający tłumy ludzi, mówiących po polsku, Analfabetyzm straszliwym ciężarem przygniata pierś narodu, wisi nad nami, jak klątwa, plącze się, jak potężny hamulec wszelkiego postępu, wszelkiego rozwoju sił, które, nie znajdując ujścia, stoją w miejscu i burzą się niezdrowym fermentem.

Prowadzić nawę życia dawnym torem — o tem najbardziej wyrafinowany konserwatyzm dzisiaj już nie myśli. Uzdolnić lud do życia społecznego, jest to konieczność nagła i paląca, walka z analfabetyzmem jest głównem zadaniem chwili, kwestya oświaty ludu stoi przed nami, jako potężne zagadnienie, od rozwiązania którego cała przyszłość nasza zależy.

Mamy przed sobą ponure cyfry, dotyczące jednej z dawnych dzielnic Polski, a jednocześnie mamy przed sobą rozumny projekt walki, jaką tam przedsiębrać zamierzają; projekt, który i u w niedalekiej przyszłości da się zastosować.

Na 5,124,325 mieszkańców, powyżej lat 10 jest w Galicyi 2,868,052 analfabetów, a 419,286 umiejących tylko czytać. Wśród samej ludności polskiej, jest w Galicyi na 2,989,748 Polaków powyżej 10 lat, 1,158,282 analfabetów, a 363,051 umiejących tylko czytać. Na Bukowinie na 19,557 Polaków powyżej lat 10 jest 8,439 analfabetów, a 564 umiejących tylko czytać, nawet na Śląsku, gdzie oświata stoi najwyżej, jest na 153,431 Polaków powyżej 10 lat, 15,006 analfabetów, a 12,284 umiejących tylko czytać, a są, to niestety, prawie wyłącznie polscy robotnicy, pochodzący z Galicyi.

W całem państwie austryackim na 3,002,436 Polaków powyżej lat 10 jest 1,081,726 analfabetów, a 375,889 umiejących tylko czytać. Przeszło milion polskiego ludu, a prawie trzy miliony ludności kraju pozbawione są tego niezbędnego narzędzia oświaty, które otwiera jednocześnie dostęp do kulturalnego dorobku narodu i ludzkości.

Jak widzimy, cyfry są wprost przerażające i wobec tego, że tak powiem nieszczęścia, wobec tej narodowej klęski, nie pora na usprawiedliwienia, na pocieszanie się przyszłością, na czekanie, aż normalny bieg rzeczy, nawet przy wzmożonym współudziale państwa zapobiegnie złemu. W 1890 roku na 100 osób powyżej lat 6, umiało w Galicyi czytać i pisać 27.39 proc. mężczyzn, a 18.14 proc. kobiet—zaś w 1900 roku 41,96 proc. mężczyzn i 30.23 proc. kobiet. Jest to postęp wielki, ale postęp, który zaledwie za pół wieku doprowadziłby do usunięcia analfabetyzmu. Musielibyśmy czekać aż wszyscy starsi analfabeci wymrą, aż zniknie z Galicyi 900 gmin bez szkoły, tych 104,000 dzieci, które dla braku szkoły, i tych 120,000 dzieci, które, pomimo istnienia szkoły, żadnej nauki szkolnej nie pobierają.

Co czynić?

Towarzystwo szkoły ludowej w Galicyi, jedna z najdzielniejszych i najruchliwszych instytucyi naszych narodowych, nie mogąc dla braku funduszów podjąć się wybudowania odpowiedniej ilości szkół i założenia kilku tysięcy kursów dla analfabetów, postanowiło zawezwać do walki całe społeczeństwo, jakby wszechnarodowe pospolite ruszenie przeciw ciemnocie.

Towarzystwo Szkoły ludowej wydało mianowicie odezwę, wzywając najszersze warstwy społeczeństwa do walki z analfabetyzmem drogą prywatnego nauczania. Niech każdy, kto tylko umie czytać i pisać, nauczy w życiu swojem tylko jednego analfabetę pisania i czytania, a analfabetyzm zniknie jak mgła i stanie się ciężkiem dławiącem wspomnieniem.

„W każdem z Kół miejscowych naszego Towarzystwa—powiada odezwa—a jest ich blisko 200, każdego czasu znajdować się będą najlepsze podręczniki do nauki dorosłych analfabetów, słynny na cały świat elementarz Promyka, oraz najnowszy, do wszystkich w tej sprawie doświadczeń i spostrzeżeń zastosowany, staraniem zarządu głównego Towarzystwa Szkoły ludowej wydany, elementarz dla samouków prof. Stefana Zaleskiego. Dla utrzymania ewidencyi osób nauczanych i nauczających, dla zdawania sobie każdej chwili sprawy z rozmiarów i owoców tej akcyi, prowadzić będzie każde z Kół miejscowych naszego Towarzystwa księgę osób, które zechcą zgłosić się z zamiarem prywatnego nauczania analfabetów, oraz księgę, w którą wpisywać będą imię, nazwisko, miejsce pobytu, płeć, wiek i zawód nauczanego w ten sposób analfabety“.

Odezwa Tow. Szkoły ludowej powinna i do naszego sumienia znaleźć drogę, powinna i w naszych umysłach wzbudzić myśl, że nikt z szeregu wycofywać się nie ma prawa, że życie weszło na tory szerokich współdziałań, że każda dłoń należy do ogółu i że za pomyślność kulturalnego i ekonomicznego rozwoju sił narodowych każdy z nas w odpowiedniej części odpowiedzialność nieść musi.

Sprawa ludu w każdej dziedzinie i w każdym zakresie jest sprawą naszą. Nie mamy prawa się zniżać, lecz mamy obowiązek podnosić ku sobie. Droga uczciwej ewolucyi nie powinna mieć kroków wstecznych, a stare nasze hasło: przez lud dla ludu!—musi ledz, jako kamień węgielny całokształtu pracy naszej społecznej.

Odezwę T. O. L. polecamy uwadze wszystkich tych, którym głośny frazes o wszechludzkich ideałach nie przeszkadza pracować dla celów narodowych, którzy rozumieją, że Polska jest również cząstką wszechludzkości i że polskość Polski nie jest grzechem nie przebaczalnym.

Edward Paszkowski.

Francya przed wyborami.

Wkrótce staje ludność Francyi do wyborów powszechnych. Dzisiejszy ruch społeczny wśród mas robotniczych jest już refleksem, jaki na stan umysłów we Francyi rzucają blizkie wybory. Już dziś przebywa Francya okres niekończących się strajków, które obezwładniają produkcyę górniczą i zagrażają przemysłowi fabrycznemu. Pisma socyalistyczne zapowiadają strajk generalny, a Paryż dziś już jest pod wrażeniem nadchodzącej burzy. Strach paniczny ogarnia społeczeństwo francuskie przed tem nieznanem, przeczuwanem niebezpieczeństwem, którego groźne objawy już od miesiąca trwają. Niezawodnie jest wiele przesady w tem, co „Echo de Paris“, „Figaro“ i „Gaulois“ piszą, lecz przyznać należy, że liczne objawy zdziczenia w pośród ludności robotniczej, przy nieustannej agitacyi rewolucyjnej i anarchistycznej, prowadzonej systematycznie przez *Confederation générale du travail,* mogą wzbudzać poważne zaniepokojenie. W departamencie Pas-de-Calais na Północy i na Południu, w Tulonie i Marsylii, ludność robotnicza jest w pełnem wrzeniu, chociaż w Lens i w Valenciennes, strajki już się zmniejszyły i część robotników powraca do pracy. Natomiast w Paryżu wrzenie wzrasta.

Socyalistyczna „Petite Republique“, rozchodząca się w milionie egzemplarzy zapowiada na 1-go maja strajk generalny, ażeby filistrom paryskim napędzić stracha, donosi o zamiarach anarchistycznych: wysadzenia kolei miejskiej „Metropolitain“ w powietrze, odcięcia wodociągów i zburzenia gazowni. Wobec tego rząd, jakkolwiek wyszedł z łona radykałów i socyalistów, musiał dla uspokojenia ludności paryskiej poczynić bardzo daleko sięgające środki ostrożności.

Garnizon paryski, liczący 28,000 ludzi, wzmocniony został pułkami z prowincyi, na dzień 1-go maja rząd socyalistyczny i radykalny zakazał wszelkich publicznych zgromadzeń i rozpraw, a minister spraw wewnętrznych, wielki radykał, p. Clémenceau, odbywa stałe konferencye z prefektem policyi paryskiej, p. Lépine, dyrektorem policyi państwowej p. Huard i zręcznym szefem agentów policyjnych, komisarzem policyi Hennion.

O przebiegu tych konferencyi i wydanych poleceniach prasa ministeryalna milczy zawzięcie. Natomiast rząd wpadł na pomysł, zwalenia całej winy za ruch społeczny i anarchistyczne knowania na klerykałów, jezuitów i monarchistów. Poczyniono rewizye domowe u różnych osobistości, podejrzanych o antyrepublikańskie knowania, a u generalnego sekretarza „ligi przeciwmasońskiej“, abbé Fourméntin, znaleziono listy kwalifikacyjne, przez klerykałów sporządzone. Te listy, które „Matin“ zaczyna już publikować, miały być dostarczone Fourméntin przez Audouard, prezesa „Związku rojalistycznego: „Avantgarde royaliste“.

Jest to zupełnie zrozumiałe, że sytuacya radykalno-socyalistycznego gabinetu, wobec tych objawów wrzenia wśród ludności tuż przed wyborami, nie jest przyjemną. Rozumiemy, że po pierwszym maja i po strajkach kwietniowych, które doprowadziły do rozlewu krwi we Francyi, przystępować do powszechnych wyborów dnia 6 maja jest dla gabinetu socyalistyczno-radykalnego rzeczą arcyniemiłą. Wygodniej było iść do wyborów z hasłem: „precz z klerykałami, precz z Kościołem i precz z klasztorami“. Ale sytuacya się zmieniła. Klerykałowie nie mają władzy, klasztory zostały rozpędzone, a kościoły zostały z inwentaryzowane i zamknięte. Są jednak inni nieprzyjaciele republiki

Bez maski.

Pod strażą wiekopomnych wspomnień konstytucyi 3-go maja, w tym samym dniu bieżącego roku, odbyły się w Królestwie Polskiem wybory pierwszych posłów do Izby Państwowej.

Z urn wyborczych wyszli posłowie — narodowi...

Naturalnie, w pewnych odłamach prasy rozległo się sykanie, ale myśmy w ciągu ubiegłych dwu lat przywykli nie tylko do sykania, ale i do zbrodni...

Wszak w czynie wyznawane uczucia szczerze polskie, ściągały na wyznawców nieurzędowe wyroki śmierci...

Wszakże tak nie dawno na ulicach Warszawy padł plugawy okrzyk:

— Precz z Polską!

Więc sykanie...

A potem rzucono w twarz wyborcom i tym, którzy wybierali, zarzut:

— Wstecznicy!...

Myśmy i do tego przywykli...

Garstka rozpanoszonych ojców opinii panowała wszak u nas przez długie miesiące, a potem przyszła regencya ulicy, a potem znów oni...

To bywa!...

Więc wołano—wstecznicy!...

Bo, proszę państwa, Polak, który na pierwszym planie stawia interes polski, bez względu na jego społeczne i polityczne przekonania, jest wstecznikiem.

Mój Boże... Polska!...

Dla czego zaraz... Polska?!...

Są przecie czterostopniowe wybory..,

Są dodatkowe nadziały ziemi...

Istnieją kanony postępowej demokracyi w Warszawie i kanony polskich kadetów na Litwie i Rusi, poza któremi zbawienia niema.

Po co więc właściwie ta manifestacya i to upajanie się szowinizmem (Polski nam przecie nikt nie odbiera!), kiedy istnieją pojęcia o wiele wyższe — jako to: miłość, prawda i ludzkość!

Bierzmy przykład z Wilna, które 24 godzin na dobę rozbrzmiewało podniosłym hymnem ku czci bogów powyższych i oto starożytna stolica Litwy wybrała na posła ortodoksalnego nacyonalistę, kaznodzieję bóżnicy żydowskiej, Lewina.

Bo właściwie, dla czego posłem wileńskim miał być koniecznie Wróblewski? (Polski wam wszak nikt nie odbiera!).

I Warszawę — dzięki kazaniom Aleksandra Świętochowskiego i Stanisława Kempnera— mógł spotkać los podobny; i ona — nie tracąc miana polskiej stolicy—mogła otrzymać z lekkiej ręki pedecyi posła, w rodzaju p. Joselewa, lub redaktora „Hacefiry“, p. Sokołowa.

Ale stała się zbrodnia!

(„Kuryer Radomski“ zapewnia, że w Radomiu także stała się zbrodnia).

Oto demokratyczno - narodowa horda uczyniła gwałt nad miastem, sfałszowała wolę ludu warszawskiego i...

Zamiast pp. Joselewa i Sokołowa, mówiąc wzorzystym stylem „Kuryera Radomskiego“—będą wspinać się na wulkan, po gorącej lawie wszechludzkich dążeń, aby pochwycić w mgnieniu oka płomień naszej wolnosci z krateru wyzwoleńczej walki (*sic*): Nowodworski i Tyszkiewicz, t. j. narodowiec-adwokat i narodowiec (Boże, ocal nas!)... hrabia.

Z urny wyborczej wyszli następnie posłowie: Jan Stecki, Waligórski, Maurycy Zamoyski (ordynat!!...), dr Paderewski, dr Rząd... Manterys...

Boże! Boże!

Aż mi się to wszystko w nocy przyśniło.

Patrzę... a ja oto stoję przed samym posłem lubelskim, imć panem Janem Steckim.

Dyabelnie wysoki pan, z bajecznie dużą brodą.

Zadzieram tedy głowę i powiadam;

— My szanownego posła w Kijowie znamy...

— Bardzo mi przyjemnie.

— Czy szanowny poseł bardzo jest straszny?

— To jest dlaczego niby?

— Właśnie... czy szanowny poseł jest wszechpolakiem?

— Należę do stronnictwa demokratyczno-narodowego.

— My znamy także pana Dmowskiego—to ogromnie dziki wszechpolak.

— Pan Roman...

— Wiem, wiem, także demokrata narodowy. Ale czy szanowny poseł do spółki z panem hrabią Tyszkiewiczem i z panem hrabią Zamoyskim zamierzają zupełnie skasować w Królestwie stan żydowski?...

— Bynajmniej, drogi panie...

— Rozumiem... ale tak krzesełko poselskie dla nich, to niby nie...

— Z Warszawy—stanowczo nie...

— A szubienice dla socyalistów?...

— Mamy zamiar tylko się bronić...

(Aha! myślę sobie, rozumiem was, faryzeusze!).

— Czy szanowny poseł—pytam dalej—zamierza swój programik polityczny podporządkować programowi rosyjskich kadetów?...

— Bynajmniej.

— Więc znaczy, proszę posła, wasz programik jest konserwatywno-szlachecki?

— Wcale nie, nasz program jest ściśle demokratyczny.

— Ale, proszę posła, kiedy ten wasz programik to wymyśleli polacy...

— Więc co z tego?

(Mój Boże, ten człowiek, pomyślałem sobie, nie był na przedwyborczem zebraniu w Kijowie i nie słyszał, jak się u nas wymawia wyraz—narrrodowiec!...).

— To, proszę posła, bardzo „z tego“— powiadam z naciskiem. — Jest przecie program kadetów...

— Tak, w Rosyi.

— Ale wszędzie, wszędzie on być musi! wołałem—gorączkowo.

Pan poseł lubelski, stojąc na wysokości swego wzrostu, uśmiechnął się łagodnie i odparł:

— My kadetów bardzo szanujemy, nie wątpiąc, że oni dla swojej ojczyzny chcą uczynić najlepiej. Ale demokratyzm polski, to stary nasz pan i przyjaciel, a nasza kultura przeżyła tysiąc lat i doszła do wcale przyzwoitych rezultatów, nie szukając natchnień ani w Kremlu, ani nad Newą. My, drogi panie, dla tego dobijamy się autonomii, aby módz rodzimą kulturę własnemi rękoma dalej pielęgnować i życie ludu naszego na niej oprzeć i według jej modły kształcić i rozwijać...

Osłupiałem...

— Szanowny pośle!... już nie pytam, a wołam. Przecież odbył się w swoim czasie zjazd włościański w Petersburgu, przecie istnieje tak zwany „nakaz“ włościan stawropolskich, a kadeci poza dodatkowym nadziałem nie widzą zbawienia.

— To wszystko dzieje się w Rosyi— powiada z zimną krwią wysoki poseł ziemi— lubelskiej, a u nas tu jest Polska. Nasz chłop ma prawo wypowiedzieć swoje słowo i on to słowo wypowie w autonomicznym Sejmie w Warszawie. My, drogi panie, będziemy mieli swoje zjazdy i swoje „nakazy“... My z kadetami pójdziemy ręka w rękę, ale jako równi, a wessać się nie damy i jestem pewny, że, o ile my ich znamy, oni tego od nas żądać nie będą...

Bluźnierstwo!...

Drżące moje wargi poczęły szeptać bezładnie:

— Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną!... *Apage!...* Szczeznij zła maro!...

W uszach mi zgrzytał straszliwy wyraz—narrrodowiec!... I... przebudziłem się zlany potem, z wyrazem świętego oburzenia na mocno zaspanej twarzy.

Byłem znowu w Kijowie, pod pieczą niezachwianego pewnika, że tu u nas tylko polski kadet może reprezentować swobodę i postęp!

Edward-Marya.

burżuazyjnej, wychowani u boku przy samym łonie rządzących we Francyi socyalistów.

Można współczuć p. Clemenceau, ale niepodobna powstrzymać uśmiechu, kiedy ten, rozmawiając z delegatami socyalistycznej *Confédération générale du travail*, musiał minister socyalistycznego gabinetu, p. Clemenceau, powiedzieć: „Każdy niech robi swoje tam, gdzie go los postawił: wy stoicie po jednej stronie barykady, ja będę stał po drugiej“.

W.

I-szy maja w Warszawie

(Korespondencya własna).

Warszawa, d. 1 maja.

Już od tygodnia przeszło, wszystkie socyalistyczne partye tutejsze rozwinęły żywą agitacyę za demonstracyjnem obchodzeniem 1-go maja. Wśród robotników rozpowszechniono kilkanaście gatunków odezw, jedna na czerwonym papierze, a wszystkie straszliwie „rewolucyjne“. Dzień 1 maja, według tych zapowiedzi, miał być jakimś ostatnim przeglądem rewolucyjnych sił bojowych przed ostateczną rozprawą z rządem i kapitalistami, dla tego odezwy kazały „zamrzeć“ już nietylko fabrykom, warsztatom, kolejom, dorożkom i tramwajom, ale nawet chłopskim wózkom, pługom i bronom. O ile te ostatnie narzędzia pracy na tak groźny rozkaz istotnie wypadły chłopom z dłoni — niewiadomo. Ale Warszawa, a zapewne inne miasta nasze, okazała się dość potulną.

Dzień dzisiejszy rozpoczął się szaro, chmurno i dżdżysto. Ku wieczorowi dopiero wypogodziło się nieco.

Na ulicach pustki: sklepy, nawet bramy domów pozamykane, fabryki nieczynne, dorożek ani tramwajów niema, po najbardziej ożywionych zwykle ulicach snują się garstki zaledwie przechodniów. Gdzieniegdzie błyśnie czerwony krawat męski, częściej kobiecy. Piesze i konne patrole różnej broni stanowią jedyny „sztafaż“ pustej ulicy, jedyne też po niej „pochody“. Gdzieniegdzie patrole odprowadzają aresztowanych do cyrkułów. Oto jakiś tęgi blondyn, otoczony przez żołnierzy, kroczy zamaszyście, śmiejąc się do nich i przyjaźnie zagaduje swą eskortę. Widocznie program „zjednania armii dla rewolucyi“ ma jeszcze swoich zwolenników, pomimo tylu zawodów.

Na dworcu wiedeńskim, dokąd zaszedłem, aby się dowiedzieć, czy kolej „chodzi“ (żadnej przerwy nie było), spotykam jednego z dawnych znajomych, jak się z rozmowy okazało, obecnie „pedeka“.

— Prawda, co za wspaniały strajk!— zachwyca się „pedek“.—Takiego spokojnego jeszcze nigdy nie było.

— Zapewne—pomyślałem sobie—można się chwalić i ze spokoju, gdy niczem innem nie można.

W tym tonie opiewać zapewne będą socyaliści swoje „zwycięstwo“ dzisiejsze w dniu dzisiejszym.

Wracam do domu po parogodzinnej wędrówce po ulicach miasta. Przygnębiające wrażenie robi ta Warszawa, ruchliwa zwykle i ożywiona, dziś pusta, jakby wymarła. Ani cienia tego, co się nazywa „rewolucyjnym nastrojem“, co się zwykle ściśle określić nie da, ale jest widoczne w postawach i twarzach ludzi, ich głosie i oczach. Jest tylko jakieś trwożliwe zaciekawienie. Po mieście krążą pogłoski, że socyaliści zamierzają skorzystać z większego nagromadzenia ludzi na nabożeństwach majowych, aby wywołać jakieś manifestacye. Nie daję temu wiary.

Ponuro wypadło socyalistyczne „święto“ w Warszawie. Jeśli miał to być „przegląd rewolucyjnej armii“, jak głosiły odezwy, to armia nie miała fizyognomii tej, która stoi w przededniu zwycięstwa.

A. S.

Projekt nowego prawa o robotnikach.

Dn. 15 kwietnia, w Petersburgu, rozpoczął się szereg posiedzeń komitetu, zwołanego przez ministra przemysłu i handlu dla rozpatrzenia i opracowania nowego prawa o robotnikach. Do komitetu weszli przedstawiciele organizacyi przemysłowych, komitetów giełdowych oraz Towarzystw wzajemnych ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków, razem 85 członków, a oprócz tego przedstawiciele wszystkich ministeryów i głównych zarządów państwowych.

Minister Fiodorow zagaił posiedzenie przemową, w której scharakteryzował obecny stan kwestyi robotniczej w państwie, przeprowadził porównanie tej kwestyi ze stanem jej w państwach zachodnio-europejskich, i zaznaczył, że doszliśmy do chwili, kiedy bieg życia wyprzedza o wiele istniejący ustrój, że czas już zdjąć kajdany, w które zakute były dotąd myśli i czyny klasy robotniczej, że od systemu opieki policyjnej czas już przejść do systemu organizacyi samodzielnych, dając możność samym zainteresowanym o losie swoim stanowić.

Ponieważ jednak, w tej działalności powinien być pewien plan i jednolita organizacya, należy zatem ułożyć regulamin, i, po dokładnem opracowaniu, złożyć go w jak najprędszym czasie Izbie Państwowej do rozważenia. Chociaż byłoby pożądanem przyjąć całkowicie, najlepsze z istniejących tego rodzaju, prawo niemieckie, uskutecznić jednak tego obecnie nie można, ze względu na chaos, panujący w stosunkach przemysłowych w państwie: trzeba tedy, na razie, rozstrzygnąć sprawy najpilniejsze, a za takie minister uważa:

1. Sprawa pomocy lekarskiej, względnie kas szpitalnych.
2. Obowiązkowe ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków.
3. Utworzenie kas samopomocy i pożyczkowo-oszczędnościowych.
4. Określenie długości dnia roboczego dla dorosłych, kobiet i dzieci.
5. Prawa i obowiązki przy kontrakcie i najmie.
6. Prawo o strajkach.
7. Sądy przemysłowe.
8. Sprawa popierania budownictwa tanich mieszkań.

Niemniej pilną sprawą jest utworzenie kas emerytalnych dla inwalidów i starców, lecz z tem trzeba się na razie wstrzymać, gdyż do tego trzeba dużych środków materyalnych i dużo czasu; tymczasem odnośne potrzeby może zaspakajać kasa przezorności; po zaspokojeniu zas najpilniejszych potrzeb i ta kwestya musi być rozstrzygniętą.

Na tle tego programu wynikła dyskusya i była prowadzaną w tonie zupełnie swobodnym, z najszczegółowszem rozpatrzeniem każdego punktu z osobna. Przeciwko nowemu projektowi prawa wystąpili przedstawiciele grup przemysłowych moskiewskich i kostromskich, twierdząc, że obecny system nie pozostawia nic do życzenia i że żadnych zmian nie potrzeba; po dwóch dniach jednak zmienili oni zdanie i zgodzili się z resztą uczestników obrad co do konieczności opracowania nowego prawa, i tym sposobem kwestya ta została jednogłośnie rozstrzygniętą.

Wnosząc z dotychczasowego przebiegu dyskusyi, przypuszczać należy, że projekt ministra odpowiada całkowicie życzeniom pracowników fabrycznych; w pierwszej kwestyi, kas szpitalnych, projekt pozostawia robotnikom zupełny samorząd; główne zasady projektu o kasach polegają na tem, że, w razie choroby, przez cały czas jej trwania a w razie wypadku, w ciągu 6 tygodni kasa wypłaca zapomogi w ilości $^1/_3$ do $^2/_3$ zarobku dziennego, odpowiednio do potrzeby rzeczywistej; fundusze kas składają się ze składek robotników w ilości 1 — 3 proc. zarobku, oraz sumy, złożonej przez właściciela przedsiębiorstwa i wynoszącej połowę składki robotniczej. Jeżeli zaś leczenie ma się odbywać kosztem kasy szpitalnej, to właściciel składa dwa razy tyle, co robotnicy. Udział w kasie jest obowiązkowy, przytem przedsiębiorstwa, zatrudniające nie mniej, jak 50 robotników, mogą tworzyć odrębną organizacyę, jeżeli zaś mniej jak 50, to kilka takich przedsiębiorstw ma się łączyć w grupy za wspólnem porozumieniem. Kasą zarządzają komitety, złożone z członków, których połowa wybiera się przez robotników, a połowa przez właściciela przedsiębiorstwa.

W drugiej z kolei kwestyi obowiązkowego ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, projekt postanawia, że udział w tem ubezpieczeniu przyjmują wszystkie przedsiębiorstwa, objęte prawem z dnia 2 (15) czerwca 1903 roku, z wyjątkiem pojedynczych zakładów, zbytnio od centrum przemysłowego oddalonych. Premie opłacają właściciele przedsiębiorstw; tam gdzie są już utworzone Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia robotników, takowe działać będą nadal; tam zaś, gdzie ich dotąd niema, mają one być utworzone obowiązkowo. Działalność tych Towarzystw podlega kontroli głównego zarządu do spraw ubezpieczeniowych w Petersburgu, złożonego z przedstawicieli związków przemysłowych i delegatów od rządu. Wszelkie nieporozumienia robotników z administracyą fabryczną, lub związkiem ubezpieczeniowym, mają być usunięte z kompetencyi sądów ogólnych i podlegają sądom specyalnym, t. zw. „ubezpieczeniowym“, złożonym z robotników, właścicieli zakładów przemysłowych (w równej ilości), członka sądu i inspektora fabrycznego z głosem doradczym. Rok roboczy składa się 280 dni (obecnie 260). Zapomogi jednorazowe mają być powiększone o 30 — 50 proc. w stosunku do istniejących.

D. c. n.

Sprawy polskie.

—o—

(1 maja w Warszawie. — Wybory posłów. — *Credo* mankietników. — Konfiskata pism za wydrukowanie mowy Sienkiewicza. — Pierwsza nominacya. — Koncesye na pisma.

Kto widział święcenie 1-go maja zagranicą, dla tego nastrój grobowy Warszawy w dniu święta robotniczego sprawiał wrażenie dziwne, wrażenie przygnębienia i smutku. Tam ludzie cieszą się, bawią, wylegają za miasto, zapełniają restauracye, żyją całą pełnia życia, nie tamując ani komunikacyi, ani handlu, jak np. w Wiedniu. W Warszawie w dniu tym życie zamarło, ludzie snuli się wprawdzie niewielkiemi gromadkami, lecz posępni, strwożeni‘ oglądając się dokoła. Brak ruchu kołowego i zamknięcie sklepów potęgowało wrażenie martwoty. Zdawało się, że jakaś groza zawisła nad miastem, że lada chwila stanie się coś strasznego, czego uniknąć nie można, co usunąć się nie da.

Nieuprzedzony widz, czuł, że dzieje się tu jakiś gwałt, że wszystko to spełnia się pod grozą przymusu, że wolna wola ludzka nie bierze w tem udziału, a władzę trzyma teror.

Wyczerpane tyloma przejściami społeczeństwo, nie zdając sobie sprawy na razie, poddawało się tajemnym i niewiadomo skąd płynącym rozkazom. Było to prawdziwe święto trwogi.

—

Z depesz wiemy już, że na wyborach, które odbyły się 3-go maja w Królestwie Polskiem, zwyciężyli kandydaci, należący do stronnictwa demokratyczno-narodowego, z wyjątkiem Suwałk, gdzie przeszli Litwini. Wśród nowoobranych posłów znajdujemy nazwiska głośnych i wybitnych działaczy społecznych, jak: Jan Stecki, Alfons Parczewski, Fr. Nowodworski, włościanin Manterys, dr Rząd i wielu innych.

—

Ksiądz Kocin, kolega Kowalskiego z seminaryum, blizko i gruntownie ze sprawami mankietnictwa obeznany, ogłasza w pismach *credo* wiary maryawitów, która tak się przedstawia:

1) Marya Felicya Kozłowska jest żoną Pana Jezusa.

2) Ojca św. dotychczas każe słuchać, biskupów nie.

3) Modlitwę każe zanosić do Boga przez Maryę-Felicyę (Kozłowską), do niej się modlić, ona bowiem uprosi u Pana Boga to, o co ludzie prosić będą.

4) Kto kradnie cokolwiek do wysokości jednego rubla, może przystąpić do Komunii św.; stąd, mimo świętobliwego stanu Sobótki, wójt ma dużo do egzekwowania wyroków na sumę rubli jeden.

5) W pokusach modlić się należy do Maryi-Felicyi (Kozłowskiej), dziewicy, małżonki Chrystusa, a wówczas pokusa zaraz ustąpi.

6) Zapowiada (Kowalski) cud, w krótkim czasie mający się zdarzyć, prawdopodobnie w Sobótce.

7) „Zdrowaś Marya“ odmawiać każe Kowalski w ten sposób, że w środku po słowach „Święta Maryo, Matko Boża“ każe umieszczać wyrazy: „i małżonko Chrystusa Maryo-Felicyo“, módl się za nami i t. d.

8) Najświętsza Marya Panna objawiła pewnej świętej osobie (t. j. Kozłowskiej), aby odciągnęła naród z pod władzy Papieża, a doprowadziła pod opiekę Chrystusa Pana.

9) Z woli Bożej (twierdzi Kowalski) jestem wybrany na najwyższego; będę więc objeżdżał wszystkie kościoły i kto do mnie się przyłączy, nagłą śmiercią nie zginie.

—

Donosiliśmy w swoim czasie o konfiskacie numerów tych pism warszawskich, które wydrukowały mowę Sienkiewicza o potrzebach naszego kraju i programie naszych posłów, wygłoszoną w dniu 22 (9) kwietnia r. b. na zebraniu przedwyborczem.

Komitet cenzury dopatrzył się w wydrukowaniu mowy Henryka Sienkiewicza „rozpowszechnienia za pośrednictwem prasy świadomie fałszywych wiadomości o działalności instytucyi rządowych i osób urzędowych, obliczonych na wywołanie wśród ludności nienawiści“, i zwrócił się do sądu okręgowego z prośbą o zatwierdzenie konfiskaty i oddanie pod sąd z art. 281 kod. kar. gł. i popraw. następujących osób: Konrada Olchowicza, redaktora „Kuryera Warszawskiego“, wydawców tejże gazety: Ferdynanda Hoesicka, Alfreda Wierusz-Kowalskiego i Zygmunta Olchowicza; redaktora i wydawcy „Nowej Gazety“, pana Stanisława Kempnera; redaktora i wydawcy „Dzwonu Polskiego“, Tadeusza Sierzputowskiego; redaktora i wydawcy „Narodu“, Wacława Dunina. Sąd okręgowy oddalił wszystkie żądania warszawskiego komitetu cenzury, przyczem uchylił już zarządzoną konfiskatę gazet, uważając, że mowa Sienkiewicza bynajmniej nie zawiera cech przestępstwa, których dopatrzył się komitet cenzury.

—

Sekretarza II-go wydziału karnego sądu okręgowego warszawskiego, p. Stanisława Milka, mianowano sędzią śledczym na powiat kutnowski.

Jest to pierwsza od lat 20-tu nominacya Polaka na sędziego śledczego w obrębie Królestwa Polskiego.

—

Zostały wydane następujące koncesye na pisma peryodyczne w Warszawie:

W języku rosyjskim: Owsiej Nowogrodzki—„Torgowo-Promyszlennyj Wiestnik“, dwutygodnik i „Wiesiołaja Biblioticka“ tygodnik; Borys Łopatin—„Sarkazm“, 3 razy na miesiąc, jedno wydanie rosyjskie, jedno polskie.

W języku polskim: Władysław R. Kozłowski—„Ruch“, dwutygodnik; Edward Słoński—„Fala“, tygodnik artystyczno-satyryczny; Ignacy Chrzanowski—„Zielona Papuga“, tygodnik artystyczno-literacki i satyryczny; Jan Czesław Górski—„Ruch Społeczny. literacki i naukowy“, tygodnik; Kazimierz Załuska—„Świat Farmaceutyczny“, dwutygodnik; Jan Lutosławski—„Przegląd Rolniczy“, tygodnik; Kazimierz Mazurkiewicz—„Kwiaty Polskie“, tygodnik; Józef Niemir-Horecki — „Świątecznik dla służby domowej, folwarcznej i publicznej“, tygodnik; Ignacy Grüngarten—„Dyabeł“, tygodnik humorystyczny; Tadeusz Sierzputowski—„Strażnica Polska“, dziennik; Maryan Lewin—„Szerszeń“, tygodnik humorystyczny; Lucyan Mroczkowski—„Kruk“, tygodnik humorystyczny; Józefa Bojanowska i Paulina Reinszmidt—„Ster“, tygodnik, organ równouprawnienia kobiet.

Prócz tego wydano 5 koncesyi na pisma żargonowe.

Echa z Rosyi.

Ze stronnictwa S.-R.

W partyi s.-r. odbywa się gorączkowa praca przygotowawcza *wobec zamierzonego zjazdu kolejowców*. Roztrząsają się kwestye, dotyczące taktyki i stosunku do Izby Państwowej. Postanowiono wydać w końcu miesiąca spis działaczy s.-r. z biografiami, portretami i mowami członków partyi przed sądem. Wydawanie biuletynów zawieszone zostanie tylko w tym razie, jeżeli okaże się możność wydawania gazety legalnej.

Zjazd Związków zawodowych.

Słyszeliśmy, że minister spraw wewnętrznych nie uwzględnił prośby o pozwolenie na zjazd związków zawodowych na tej zasadzie, że partya s.-d. powzięła postanowienie przystępowania do związków zawodowych, a ta okoliczność, według opinii ministra, może zamienić zjazd na demonstracyę.

Ze zjazdu socyalnej demokracyi ruskiej.

Na ostatnim zjeździe ukraińskiej partyi s.-d. powzięto między innemi rezolucyę w ważnej organizacyjnej sprawie. Rezolucya ta, chociaż uznaje za rzecz pożądaną utworzenie jednej partyi robotniczej s.-d., pomimo to jednak, ze względu na istniejące jeszcze odrębności narodowe i obyczajowe grup i organizacyi, wchodzących do partyi, trzyma się zasady najzupełniejszej autonomii narodowej poza wszelką zawisłością terytoryalną.

Reorganizacya Związku związków.

Petersburski Związek związków przekształcić się ma na ligę powszechnego prawa wyborczego, uważając rolę swoją, jako organizacyi zawodowej o celach politycznych za ukończoną, i znajdując, że partye istniejące rozporządzają lepszymi środkami do jednoczenia różnorodnych żywiołów.

Wysyłanie zboża dla głodnych.

Pod adresem ministrów spraw wewnętrznych i komunikacyi otrzymano d. 13 kwietnia prośbę od ziemstw z gubernii nadwołżańskich o zezwolenie na niezwłoczne wysłanie zboża, przeznaczonego dla gubernii syberyjskich, dotkniętych klęską głodową, a to z powodu odczuwanego w tych guberniach wielkiego braku zboża.

Wiceminister spraw wewnętrznych wysłał d. 14 kwietnia telegraficzną odpowiedź do ziemstw z zawiadomieniem, iż prośba ich została uwzględnioną,

W sprawie Odezwy do ludu rosyjskiego.

Sędzia śledczy, Zajcew, ukończył śledztwo w sprawie wydawania i rozpowszechniania „Odezwy do narodu rosyjskiego“, w której, jak wiadomo, wzywano do bicia żydów. Do odpowiedzialności pociągnięto autora tej odezwy, rzeczywistego radcę stanu Ławrowa, którego oskarżono na mocy artykułu 1,036 kod. kar. Oprócz tego, sędzia śledczy postanowił zwrócić uwagę prokuratoryi na postępowanie cenzora Sokołowa, który pozwolił na wydrukowanie tej odezwy.

Niespożyta siła.

Wśród ogromnego zamętu, jaki się wytworzył na podległych Rosyi ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, wśród wrzawy nowych pragnień odzywa się coraz częściej, tonem coraz kłótliwszym, oryginalna do nas pretensya litwomanów i białorusinów o to, że tam, gdzie oni mieszkają zwartemi masami, nasz język stał się mową warstw wykształconych. Wszakże nie mogą powiedzieć, że to jest następstwem przymusu, wywieranego przez nas. W ciągu czterech wieków ich państwowego współżycia z nami, nie znajdą żadnego momentu, w którymby istotnie zwycięski pochód naszego języka wycisnął z nich bodaj jedną krwi kroplę, choćby jedną gorzką łzę. A potem przyszły lata wspólnej niedoli, podczas której, gdybyśmy nawet chcieli, nie moglibyśmy nikogo uciskać. Dopiero od kilku miesięcy my, tak samo jak oni, możemy zabiegać o uznanie choćby części naszych praw obywatelskich, nie rozporządzamy żadną siłą, która dawałaby nam możność narzucania komukolwiek naszego języka; nie posiadamy ani swoich zakładów naukowych na Litwie i Białorusi, ani państwowowej administracyi i sądownictwa, ani żandarmów. Szanujemy języki naszych współmieszkańców. Nasi ziemianie nie przymuszają młodszej braci w codziennych z nią stosunkach do używania polskiej mowy, przeciwnie, sami się chętnie naginają do mowy miejscowego ludu. Przewaga naszego języka w takich warunkach jest więc tylko przewagą wiedzy nad ciemnotą, ogłady nad nieokrzesaniem, cywilizacyi nad pierwotnością. Zbyt głośnych skarg na to trzeba unikać, choćby przez uszanowanie dla siebie samych.

Języki są silne lub słabe nie wskutek przepisów administracyjnych i szkolnych, nie wskutek czynności policyjnych, ale stosownie do swej własnej żywotności. Słabe przy silnych same topnieją, jak śnieg na słońcu. W Stanach Zjednoczonych wszelkie języki mogą się dowolnie rozwijać, a jednak wszystkie one usychają w sąsiedztwie angielskiego. Tak samo język Basków zanika w Hiszpanii, choć go tam nietylko nie tępią, lecz przeciwnie, pragną zachować, jako ciekawy zabytek przeszłości. Nieprześladowany przez nikogo, milknie we Francyi język bretoński. Tak samo nasz, chociaż tępiony za pomocą propagandy i wprost siłą fizyczną, wciąż jednak czyni zwycięskie zagony nietylko w chaty litewskie i białoruskie, ale także w literatury wszystkich narodów, nawet tych, które nas ciemiężą.

Język, jako główne narzędzie myśli ludzkiej podlega ogólnemu prawu, podług którego instrument, nieodpowiadający potrzebie, wychodzi z życia. Daremnie prowansalczycy, z ogromnym nakładem pracy i talentów, nawet bardzo silnych, starali się ożywić swój zanikający język. Tak samo jest z językami litewskim i białoruskim. One już nie wystarczają na umysłowe potrzeby tych ludzi, dla których są ojczystemi— i dlatego zanikają, ustępując miejsca temu językowi, do którego ci ludzie najbardziej po swoim nawykli i który jest najżywotniejszym z pomiędzy sąsiednich.

Co jakiś język czyni żywotnym? Co naszemu daje moc nieskruszoną i siłę rozrostu, pomimo najgorszych warunków?

Nie stworzą takiego języka biurokratyczne rozkazy, ani ustawy państwowe, ani żadne agitacye polityczne, choćby nie wiedzieć jak naszpikowane objawami nienawiści. Aby otrzymać taki język po długich wiekach pracy, trzeba włożyć weń skarby myśli Reya, Kochanowskiego, Skargi, Kopernika, Jana Zamoyskiego, Śniadeckiego, Libelta, Cieszkowskiego trzeba liry Mickiewicza, Fredry, Słowackiego, Krasińskiego, Sienkiewicza i Prusa, trzeba melodyi Chopina, Moniuszki, Paderewskiego, Żeleńskiego, trzeba barw i linii Grottgera, Matejki, Siemiradzkiego, Gerymskiego, Kossaków, trzeba polnych kwiatów z pod Worskły, Płowców, Grunwaldu, Warny, Pskowa, Wiednia, trzeba życie oddać pod Maciejowicami, utonąć w Elsterze, świat zadziwić pod Samosierrą, i trzeba to wszystko przez lat kilkaset wciąż oświecać czystym płomieniem idei narodowej, pojętej szlachetnie, płomieniem, podsycanym męczeńską krwią z pod serca, trzeba mieć bohaterki, duszą równe Joannie d'Arc, a z tych pierwiastków złoży się taki mocny, piękny, wyrazisty, giętki, a żywotny język, że go nic na świecie nie zmoże.

Oto, tak się tworzą niespożyte języki, które same się narzucają swem pięknem, nie skargami, nie zgrzytaniem zębów, nie sianiem nienawiści.

Z prasy polskiej.

„Kuryer Litewski“ otrzymał od świeżo wybranego posła z gub. grodzieńskiej, ks. Antoniego Songajłły, list, który zasługuje pod każdym względem na uwagę. Treść listu jest taka:

„Wybory do Izby Państwowej w Grodnie już się skończyły. Najlepsze siły nasze wśród ziemian zostały przebalotowane, najpiękniejsze nadzieje — zawiedzione! Stoimy wobec przeszłości niepewni i rozgoryczeni. Całe społeczeństwo mocno odczuwa tę klęskę i nie może się otrząsnąć z apatyi i niezadowolenia.

„Wobec tak trudnej sytuacyi, i moje położenie, jako jedynego posła-Polaka z ziemi grodzieńskiej, wybranego przez duchowieństwo, ziemian, przedstawicieli ludu fabrycznego, przedstawiciela od miasta Sokółki i przez grupę włościan, staje się niezmiernie trudnem, skomplikowanem i odpowiedzialnem.

„Pisma wszystkie zaliczyły mnie do partyi Litwinów, Polacy zaś z desperacyą powiadają, że nie mają ani jednego posła-Polaka.

„Pytam się, czyż samo urodzenie na Litwie daje prawo publicznej opinii wyrażać swe zdanie o moich politycznych poglądach i przekonaniach? Czyż Mickiewicz dla tego, że się urodził na Litwie i kochał ją nad życie, był złym Polakiem?

„Co do mnie, z dumą zaznaczyć muszę, że moje stanowisko, jako jedynego posła-Polaka-kapłana, nakazuje mi stać na straży wszystkich narodowości, dążących do szczęścia i swobody, a w szczególności na straży naszej narodowości, naszych lokalnych potrzeb krajowych.

„Jadąc do Grodna na wybory, uważałem za obowiązek sumienia złożyć swój mandat w ręce polsko-katolickie, w ręce pewne, nie myśląc nigdy o sobie. W ostatniej chwili, gdy się widziało, że wybory dla nas idą najfatalniej, gdy kandydatura moja, mimo dwukrotnego zrzekania się przeze mnie w przeddzień wyborów, ponownie została wznowioną, i gdym ostatecznie przy balotowaniu większością głosów, nawet obcych, zaszczycony został tak wysokiem a trudnem stanowiskiem posła, wyznać muszę, że przyjąłem mandat z najwyższem uznaniem.

„Chcę pracować dla spraw społecznych, przestaję być sobą. Zdobycie praw, należnych dla wszystkich, a w szczególności dla naszego kraju, jako to: pod względem języka, religii, pod względem ekonomicznym, kulturalnym i t. d., uważam za cel mego życia.

„Ufam w pomoc Bożą i światłe wskazówki naszego społeczeństwa, a w szczególności panów ziemian — chcę zostać ich szczerym przyjacielem i rzecznikiem ich woli. Dziekan prużański: *Antoni Songajłło*.

Z prasy rosyjskiej.

—o—

P. Pantelejew w „Naszej Żiźni“ omawia postulat autonomii Królestwa. Streściwszy w krótkich słowach jego historyę, zwraca autor uwagę na to, że w przeddzień wyborów, kadeci, w obawie przed opinią szerokich kół społeczeństwa rosyjskiego, starali się jak najmniej wysuwać ten punkt programu, zapewniając jednocześnie, że stoją niezłomnie na gruncie jedności i niepodzielności Cesarstwa.

„Przedewszystkiem jednak pomijano milczeniem najważniejszą kwestyę, bezpośrednio związaną z postulatem autonomii Królestwa, kwestyę sejmu prawodawczego, który powinien być zwołany dla opracowania ustroju wewnętrznego Królestwa“.

Pod tym względem kadeci zaszli tak daleko w swej ostrożności, że p. Kaufman, członek petersburskiego K. C., na zjeździe styczniowym radził wcale nie dotykać w Izbie Państwowej tej sprawy. I propozycya ta nie znalazła żadnej odpowiedzi.

Ale przebieg kampanii wyborczej udowodnił, że wyborców wcale tak bardzo nie przeraża, wprawdzie ucierpi na tem rosyjska biurokracya, ale nie jest to znowu ofiara, przed którą mogłoby cofnąć się stronnictwo, dążące do uregulowania stosunków polsko-rosyjskich.

Teraz, zdaniem autora, K. D. powinni odrzucić wszelkie czasowe niedomówienia i postawić kwestę jasno.

„Jeśli zaś przyznajemy postulat autonomii, to nie możemy brać na siebie odpowiedzialności za organizacyę wewnętrznego porządku Królestwa.

W Królestwie jest dużo partyi, i, broń nas Boże, od wmieszania się do walki tych partyi w sprawach wewnętrznej organizacyi kraju“.

Zdaniem autora, Izba Państwowa nie powinna uledz pokusie i dać Królestwu okrojoną autonomię, gdyby nawet którekolwiek ze stronnictw polskich zechciało zadowolnić się nią.

„Wszelkie wahania w sprawie otwartego postawienia postulatu autonomii, może pociągnąć za sobą bardzo niebezpieczne następstwa, kadeci zaś powinni niezapominać, że prawa autonomii może powstać i pomimo ich woli“.

Artykuł ten, redakcya „Naszej Żiźni“ zaopatruje następującym komentarzem:

„Mniemamy, że odrębne rozwiązanie kwestyi ciała prawodawczego dla Królestwa nie jest chyba możliwem. Jest ona zbyt związana z kwestyą ciała prawodawczego dla Rosyi, która może być rozstrzygnięta tylko na gruncie ogólno-rosyjskich stosunków“.

Szanowna redakcya, niestety, nie rozwija szerzej swej myśli, musimy więc zadawalać się tem krótkiem, zbyt mało mówiącem orzeczeniem. Szkoda tylko, że „N. Ż.“ nie mówi nic o tem, czy po utworzeniu rosyjskiego ciała prawodawczego kwestya sejmu autonomicznego dla Królestwa, zgodzi się z opinią p. Pantelejewa, twierdzącego, że Rosyanie nie powinni mieszać się do wewnętrznych stosunków Królestwa.

„Rusk. Gosud.“ *ex re* wyborów w Królestwie, omawia stosunki międzypartyjne.

„Stronnictwo demokratyczno-narodowe, mające najwięcej szans przeprowadzenia do Izby Państwowej swoich kandydatów, jest najradykalniejszą z partyi, w sprawie autonomii Polski. Sejm autonomiczny, kompletna odrębność polityczna Polski, z wyjątkiem wspólnej armii, oto punkty wytyczne jej programu. Zgadzając się w niektórych punktach z demokracyą postępową, wrogo jest, pomimo tego, względem tej ostatniej usposobioną; mając zaś mnóstwo stronników wśród właścicieli ziemskich i rdzennych żywiołów ludowych, jest najsilniejszą partyą polską, z którą współzawodniczyć mogą zaledwie żydki.

Niewielką bardzo rolę odgrywają inne partye pomniejsze. Znikli jakoś w ostatnich czasach „ugodowcy“, w których programie pierwsze miejsce zajmuje zlanie się z Rosyą na gruncie spraw i interesów ogólno-słowiańskich“.

Rolę posłów polskich w przyszłej Izbie Państwowej gazeta hr. Wittego ocenia niezbyt wysoko. Wychodzi ona, jak w wielu innych kwestyach, z tego założenia, że chłopska większość da się powodować wskazaniom rządowym i nie pójdzie za opozycyą, na sztandarze której dotychczas było między innemi wypisane hasło autonomii.

„Naturalnie w Izbie Państwowej posłowie polscy, do jakichkolwiek partyi będą należeli, utworzą zupełnie samodzielną partyę odrębną, i wątpić można, czy połączą się oni z jakąkolwiek partyą rosyjską; w każdym razie sądzić można, że panującego usposobienia Izby Państwowej podtrzymywać nie będą. Znaczna liczba rosyjskich włościan, jak wiadomo, wrogo usposobionych względem wszelkich autonomii nie dopuści do przewagi tej partyi, która w rosyjskim parlamencie pozostanie przypuszczalnie tak samo odosobnioną, jaką jest w niemieckim reichstagu“.

W jednym z następnych numerów „R. Gos.“, notuje zwycięstwa żywiołów narodowych w wyborach na kresach.

„Zwycięstwo pierwiastków narodowych na kresach daje mi powód do niektórych wniosków i horoskopów. Gotów jestem określić to zwycięstwo, jako zwycięstwo etyki nad polityką, ale czuję, że to określenie zbyt powierzchowne, jest to raczej zwycięstwo kultury, państwowości i burżuazyjności w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, nad kosmopolityzmem, socyalizmem i nihilizmem. Oprócz tego upatruję w tem tryumf wielkich zasad, tworzących historyę ludzkości...“

W dalszym ciągu gazeta wskazuje na wewnętrzną sprzeczność między programem kadetów z ich specyficznym demokratyzmem niwelującym a dążnościami narodowościowemi kresów. Zdaniem „R. G.“, dążność kresów do unarodowienia stanowi tylko pierwszy etap w stosunkach ich do państwa

„Z tego jednak nie wypada, żeby kresy nie zespoliły się z ideą demokratyczną“.

„Bez Zagławia“ nie wierzy, aby Izba Państwowa w jej obecnym składzie, mogła rozstrzygnąć kwestę agrarną w duchu i zgodnie z interesem włościan. Gdyby nawet przypuścić, że obrano rzeczywiście ludzi, zasługujących na zaufanie, to i w tym wypadku nie mogą oni, zdaniem gazety, spełnić swego zadania, ponieważ nieuświadomienie obranych co do życzeń wyborców możliwe jest tylko na tle szerokiej, nieskrępowanej akcyi wyborczej, kiedy można omawiać detalicznie programy, i te ostatnie odgrywają rolę istrukcyi.

„Zapewne—odpowiada „Strana“—uwaga ta byłaby słuszną, gdyby kwestya agrarna była dla włościan zagadnieniem teoretycznem, jakiem jest ona dla inteligencyi, dla włościan zaś jest to życie z jego nędzą i uciskiem“.

Jednakowoż życie samo nie daje odpowiedzi na swe bóle, a szerokie omawianie kwestyi doprowadziłoby do lepszych rezultatów, niż czerpiąca urok w swej nielegalności podburzająca agitacya podziemna.

Odpowiedź

p. Zygmuntowi Mosiewiczowi na notatkę jego historyczną, zamieszczoną w „Dzienniku Kijowskim“ w Nr 47, w kwestyi artykułu mego: „Ewolucya polityczna, jako postać szczegółowa ewolucyi wszechświatowej“.

Co do obioru królów rzymskich przyjmuję pogląd dra Henryka Sawczyńskiego i Żegoty Prawdzica (Ilustrowana historya starożytna, tom III, str. 180), również zdanie, wypowiedziane w tejże materyi przez Fr. Engelsa (Początki cywilizacyi, na zasadzie i jako uzupełnienie badań Lewisa, H. Morgana, rozd. VI, str. 75). Wniknąwszy głęboko w dzieje Rzymu, niechybnie musimy przyjść do tego wniosku, że królowie rzymscy byli obieralni.

Procedura wyborcza odbywała się w ten sposób. Po śmierci króla następowało *interregnum*. *Interrex* zmieniał się co pięć dni, następnie jeden z takich *interrexów* zwoływał *comitia curiata*, które obierały króla (*creatio*); w ten sposób obrany król, udawał się na Kapitol, aby za pomocą auspiciów zapytać bogów, czy będą mu sprzyjali. To się nazywało *inauguratio*. Wówczas mógł występować w charakterze króla, jak w stosunku do narodu rzymskiego, tak i w stosunku do obcych narodów i krajów.

Mógł wtedy w imieniu narodu rzymskiego składać bogom ofiary (*regia potestas*). Nareszcie otrzymywał władzę karania obywateli od odrębnego zebrania ludowego (*lex curiata de imperio*),

na podstawie uchwały głów rodzin patrycyuszowskich *(auctoritas patrum)*.

Taki król miał władzę ograniczoną. Mógł karać śmiercią obywateli o tyle tylko, o ile to wypływało z jego prawa przewodniczącego w sądzie i władzy dyscyplinarnej, jako dowódzcy wojska. Takie jest zdanie Engelsa. Król rzymski nie mógł wyznaczyć po sobie następcy, a więc i z tego względu był ograniczony we władzy swej.

Jakkolwiek miał inicyatywę prawodawczą, ale projekt jego podlegał wielu bardzo formalnościom, tak samo,. jak jego wybór. Król nadto powinien był zasięgać rady i zdania senatu, który używał w Rzymie wielkiego znaczenia i powagi.

Senat rzymski składał się z przedstawicieli 300 rodów. Nazwa senatu pochodzi od wyrazu łacińskiego *senex*—stary. Dodam jeszcze z Engelsem w kwestyi królów rzymskich, iż w jednem zgromadzeniu ludowem byli obierani, a w drugiem zatwierdzani. Uczony ten badacz historyi kultury i cywilizacyi, zwolennik i obrońca gorliwy materyalistycznego pojmowania dziejów ludzkości, innemi słowy rozwoju kultury, wypowiada to zdanie w dziele, wyżej cytowanem. Co zaś się tyczy podziału ludności rzymskiej na klasy przez Serwiusza Tuliusza stosownie do ilości i wartości posiadanej ziemi, to, chociaż wspomnieni historycy, dr Henryk Sawczyński i Żegota Prawdzic, w pracy swej, wyżej cytowanej, jak również i drudzy, wspominają tylko o 5 klasach, ale ja idę za zdaniem Engelsa, który wyraźnie mówi o sześciu klasach, na jakie była podzielona ludność rzymska przez Serwiusza Tuliusza (Początek cywilizacyi, r. VI, str. 77), do tej ostatniej klasy zalicza wyżej wzmiankowany autor najmniejszych posiadaczy, wolnych od podatków i służby wojskowej.

Podział ten na klasy, z których każda musiała wystawić określoną ilość centuryi wojska, przedstawia się w sposób następujący:

I klasa			
	18 centuryi jazdy	cenzus najniższy	
	80 „ piechoty	100,000 assów	
II „	20 „ „	„ 75,000	„
III „	20 „ „	„ 50,000	„
IV „	20 „ „	„ 25,000	„
V „	30 „ „	„ 11,000	„

Tak się rzecz ma podług dra Henry. Sawczyńskiego i Żegoty Prawdzica (praca wyżej cytowana, str. 183). U Engelsa (w dziele cytowanem, r. VI, str. 77) widzimy różnicę pewną: druga klasa wystawiała 22 centuryi, czwarta też 22, a szósta dla przyzwoitości jedną centuryę.

Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że klasa pierwsza miała znaczną większość, jak to widzimy z tablicy powyższej, a zatem mogła przeprowadzać wszelkie uchwały, pomijając zupełnie inne klasy.

Z czasem jednak wszystkie te klasy zostały zrównane co do ilości wystawianych centuryi, a zatem przewaga klasy pierwszej upadła zupełnie. To wtedy nastąpiło, kiedy *comitia conturiata* zostały przekształcone w duchu demokratycznym, co się spełniło w r. 241 przed Chr. (Hist. ilustr. Grecyi i Rzymu, str. 243).

O zależności pod względem prawodawczym *comitiów* centuriackich od curiackich świadczy wymownie fakt ten, że, kiedy decemvirowie, pomiędzy którymi najdzielniejszy był Appius Claudius, opracowali projekt nowego prawa, i projekt ten, za zgodą senatu, został przyjęty przez *comitia centuriata*, musiał być jeszcze zatwierdzony przez *comitia curiata*, i dopiero wówczas otrzymał moc prawną. Po przyłączeniu do tych praw dwóch tablic z ustawami, powstało tak zwane prawo dwunastu tablic (*leges duodecim tabularum)*. Również i pod tym względem trzymam się zdania dra Henryka Sawczyńskiego i Żegoty Prawdzica (praca cyt., str. 211, —212). Przyjmuję ich pogląd dla tego, że najbardziej trafia do mego przekonania. A zatem jest pewna analogia między instytucyami politycznymi Rzymu a takiemiż państw konstytucyjnych czasów teraźniejszych.

Trzeba to zważyć, iż praca historyków, dopiero co przeze mnie wymienionych, uwzględnia najnowsze zdobycze nauki historycznej, z odpowiednią dozą krytycyzmu, o ile, oczywiście, ją mogę ocenić, a w tem położeniu jest każdy z nas, oddający się badaniom naukowym. Engels, którego wyżej nadmieniłem, jest bardzo poważny badacz, z którym, bądź co bądź, liczyć się należy.

Wobec tego upadają zarzuty, uczynione mi przez szanownego p. Mosiewicza, jako pozbawione racyi historycznej. Co się tyczy artykułu mego o ewolucyi politycznej, jako postaci szczegółowej ewolucyi wszechświatowej, to powrócę do tej niezmiernie ważnej kwestyi w niedalekiej przyszłości.

X. **Jan Jaworski.**

Z TEKI WSPOMNIEŃ

„Dzień jeden z wielu!..“

Było to bardzo dawno!... Wjechałem na most podobno zwodzony. — Brama się otworzyła. Długi czarny otwór, rodzaj korytarza, trzeba było przebyć,—by wjechać na olbrzymi dziedziniec.

Tu już istny labirynt, jak w owym zaczarowanym pałacu, co tylko trafić można po nici Arjadny. — Jak w świątyni Memfis można zabłądzić, szukając skarbów Faraonów; tak i tu — trzeba mieć ducha opiekuńczego, tak jak ja w tej chwili, by trafić do celu! — Stanęliśmy nareszcie przed wielką żelazną kratą — jak że gościnnie przed nami się otworzyła?!.. Weszliśmy do gmachu, co go podobno 10-ym pawilonem zowią. — Opiekun tego gmachu jakby z radośnym uśmiechem na ustach, powitał nas, i wskazywał drogę. Dziwny bo to gmach! — Ciekawy bardzo by go zwiedzić, i zapytać się historyi tych murów! Gdyby nie ów opiekun tego gmachu, to byśmy zabłądzili w labiryncie tych korytarzy — to prostych, — to łamiących się — Co chwila spotykało się jakieś tajemne drzwiczki numerem oznaczone, grube a małe — nęcące do siebie — jakby wołały: zajdź, a dowiesz się nie jednej wielkiej historyi. — Na jednym z takich korytarzy, wskazał nam ów opiekun drzwi, pamiętam 41-szy numer z gestem, że to tu!...

Wszedłem. — Drzwi się za mną zamknęły i pozostałem sam — zmęczony długą podróżą. Była to już noc, godzina dwunasta zapewnie, więc żądny byłem spoczynku.— Spojrzałem na stronę, spostrzegłem jakieś łóżko, — rzuciłem się na nie, nie rozbierając się, bo to było trochę trudno nawet, coś tam na nogach przeszkadzało do tego. — Nie pamiętam jak zasnąłem? i ile godzin przespałem?...

Zbudził mnie zgrzyt otwierających się drzwi — i głos co się zapytał „Czy czego nie potrzebuje?“ Widocznie ze snu, w dalszym ciągu poplątanych myśli, bezwiednie powiedziałem; „igły“ A „może armaty?..“ na to usłyszałem,— i to mnie otrzeźwiło, otworzyłem szeroko oczy, i spostrzegłem przed sobą owego opiekuna tego gmachu, co nas przeprowadzał — wysokiego, o jakimś dziwnym wyrazie twarzy i oczu — z krótką ostrzyżoną siwą głową i siwym zaroście mężczyznę, „Morokiem“ go zwali“, a podobno miał i inne nazwisko — „Więcej nic nie potrzebuje?“ — „nie“ — odpowiedziałem — i straciłem go z oczu.

Wstałem — pokój w którym się znalazłem, to nie był z owych olbrzymich sal, co ogromem przestraszają. — Rozmiar jego był mniejszy trochę — po przekątnej od jednego rogu do przeciwległego miał sześć kroków,— w poprzek od okna do drzwi cztery. — Umeblowanie iście spartańskie: — żelazne łóżko z szarą kołdrą — stół bodaj dębowy. I taki taboret. — W rogu drugi taboret z miską i z dzbankiem wody — to dla spartan podobno wystarczało? — i nas widocznie za spartan uważano. — W oknach podwójne szyby — zdaje się jeszcze Fenicyanie wyrabiali. Dziwny bo kształt miały — jakieś pofałdowane światło przepuszczały, ale za to nie pozwalały by cię ktoś mógł podpatrzyć, — a przytem uzbrojone były w jakieś żelazne kraty, broniące od napaści. — Więc spokój! — Rozejrzałem się po tej sali. — W rogu jednym spostrzegłem drobnym pismem ołówkiem napis: *„Lasciate ogni speranza voi que intrate.“* Co to jest? pomyślałem, czyż by tu był Dante w powrocie z piekła; gdy Charon przez Styks go przewiózł? — a w drugim rogu był napis *„Memento mori!“* Jak dawno było to napisane niewiem, ale zdaje mi się, że wielu to musiało czytać, bo ściany były szare, i od lat wielu pyłem pokryte.

Drzwi znowu się otworzyły. — Wszedł kretyn — wniósł jakiś posiłek, na zapytanie moje „która godzina? przeczeniem głowy odpowiedział — albo był niemy, albo mu mówić nie wolno było. Mija parę godzin znowu wchodzi, ale już inny w jakimś sinym mundurze i wskazuje gestem by iść za nim. — Wychodzę. — Przeprowadza mnie przez jeden i drugi korytarz, i wyprowadza na dziedziniec ze sto kroków mający przestrzeni. — Na nim ulica wysadzona biednemi drzewkami, które rosły tu bez słońca. — To było miejsce spaceru. — Powiadają, że istnieje zakon Trapistów, którzy odwracają się, gdy jeden drugiego na drodze spotka, — tu duchy opiekuńcze chroniły od tego i od spotkania broniły. — Spacer to kwadrans czasu, — Gołębie znęcone okruchami, jakie tu spacerujący rzucał, zjawiały się, by być towarzyszami. — Coś one tam mówiły — turkotały — może o swobodzie tej, którą mają, a może o innych rzeczach, ale ich trudno było zrozumieć.

Znowu powrót, tylko inną drogą — bo po tej zwykle szedł inny co wychodził na spacer....

Nadchodzi zmrok... — Jakieś dziwne szmery — jakieś pukania — odgłosy głuche — to szmery zaczynają żyć rozmawiać z sobą...—Co to jest? pytam? — czy to duchy tych, co tu niegdyś byli, przychodzą na te rozhowory. — Pomimo woli dreszcz przechodzi po ciele i wpatrujesz się w ścianę zkąd owe szmery dochodzą, czy ściana się nie otworzy, i ów duch co przyszedł stamtego świata nie zjawi ci się, by ci opowiedzieć, tę minioną przeszłość swoją! — ale nie! to nie duchy chyba. — Owe pukania mają pewien rytm — to powolniejsze, to prędsze uderzenia. — To jakiś alfabet być musi — może Sanskrytów? — a może Sfinksów? — Któż to odgadnie?!.. — Wsłuchujesz się i powoli zdajesz się rozumieć to — niewiele pracy, a zrozumiesz zupełnie o co chodzi?!..

Szmery ścichają. — Dom ów olbrzymi zamiera — cichość zupełna... Ciało bezwładne spoczynku żąda — szuka owego Spartańskiego łoża... — Jakieś myśli, czy marzenia opanowują — myśli te się plączą, a dusza przez usta szepcze: „Panie! daj nam swobodę!...“ Tak minął dzień!...

Roman Rogiński.

Z życia prowincyi.

Kamieniec Podolski.

A więc mieliśmy wczoraj pierwszy występ druzyny teatralnej Kotwicz-Jarszewskiego. Tymczasem, nie mogąc jeszcze zawyrokować o stopniu wartości gry, z przyjemnością stwierdzamy wysoką staranność naszych artystycznych gości w wykonywaniu swej scenicznej pracy. Na pierwszy występ dano „Radcę pana Radcy“ Bałuckiego. Publiczność, chociaż nie wypełniła teatru, jednak dowiodła, jak zawsze, że uczęszczanie na polskie przedstawienia uważa nie tylko za przyjemność dla siebie, ale za obowiązek społeczny. Nie wątpimy tez, że gdyby nie dżdżysty dzień i nie niepogoda, byłoby nas w teatrze więcej, ufamy jednak, że nie dopuścimy, aby nasi szanowni goście sceniczni zakończyli swe występy w Kamieńcu ze stratą dla siebie, jak to się zdarzyło z tutejszą trupą rosyjską sezonową, która, w osobie swej dyrektorki, Kozewnikowej, zakończyła rok tetralny grubym niedoborem pieniężnym, bo aż z 4 tysiąc. rubli. Teatr ruski zrobił „klapę“ ostatecznie, nie zważając na to, że czynił wszelkie możliwe usiłowania. Tak nap., dostrajając się do ducha czasu i rachując przeważnie na główny kontygens widzów—masy żydowskiej, szczególniej w swej generacyi młodszej ogromnie rozpolitykowanej temi czasy, dyrekcya często stawiała rzeczy o modnem zacięciu jak nap. „Żydzi“, „Apostoł“ (minister) i t. d., ale i to nie poprawiło interesów.

A „propos“ Żydów. Teraz często na szpaltach naszych pism spotykam artykuły, poświęcone omawianiu „kwestyi żydowskiej“ pod kątem asymilacyi—i powiem otwarcie, że często wesoło ubawię się kosztem tych czczych, acz pobożnych rozmyślań.

Zamieszkawszy od pewnego czasu po dłuższej nieobecności swej „za wyrokiem Boskim w Kamieńcu żydowskim“ i widząc to mrowie Izraela, szczelnie zapełniające ulice i place, widząc zupełnie obumierające życie społeczne, handlowe i ekonomiczne w czasie dni ich szabasowania, widząc ich zacietrzewienie w zajadłych manifestacyach w dniu 30 października, widząc ich bezwzględny kahalizm w przeprowadzeniu wyborów z „naszych“—zaiste, powiadam wam, że mimo woli, ale często powtarzam sobie myśl, gdzieś wyczytaną przeze mnie przed kilkunastu laty, że żydowstwo jest kamieniem, którego nie strawi żadne społeczeństwo. A ostatni ich brubrutalny występ w Warszawie — w tem sercu Polski—w celu wydarcia nam, ich byłym dobrodziejom poselskich mandatów, ostatecznie rozwiało we mnie wszelkie złudzenia, co do asymilacyi, na której oni radzi grać pewien czas, aby z niej zrobić powtórzenie słynnego konia greckiego dla wzięcia Troi.

List do Redakcyi.

Szanowna Redakcyo!

Serdeczne dzięki składamy za nawoływanie nas do studyów nad polskim językiem, do czego, niestety, nie tylko nawoływać, ale często i przypominać nam trzeba. Lecz tego nie dość. Trzeba nam jeszcze ułatwienia w zdobyciu nauczycieli, gdyż tacy, którzy najłatwiejszych reguł wytłómaczyć nie umieją, juz są. Trzeba nam lekcyi zbiorowych a niedrogich i to nie później, kiedyś, ale zaraz, jak najprędzej, w czasie wakacyjnym, kiedy uczniowie szkół mają jedynie czas wolny do tego. Czy nie udałoby się urządzić takie przystępne wykłady nie tylko tu, w mieście, ale i na letniskach. Pewność jest, że amatorowie do nauki znaleźliby się nie tylko pomiędzy dziećmi, ale i rodzicami.

Z drugiej strony, niejedna osoba, znająca język, takiemi zbiorowemi lekcyami ułatwiłaby sobie zdrowy pobyt na świeżem powietrzu.

Z szacunkiem

Prenumeratorka.

List ten pomieszczamy w nadziei, że projekt, w nim rzucony, znajdzie echo wśród naszego społeczeństwa i zainteresuje Towarzystwa i Związki, oświatą się zajmujące.

Redakcya.

KALENDARZ.

22 (5) Sobota — Sotera i Kaja P. M.
23 (6) Niedziela— Opieki Ś-go Józefa.
24 (7) Poniedz. — Fidelisa kapnc. M.
25 (8) Wtorek — Marka Ewangelitty.
26 (9) Środa — Kleta i Marcelina P. p.
27 (10) Czwart. — Teofila i Tertuliana B. b.
28 (11) Piatek — Pawła od Krzyża W.

Wschód słońca o godz. 4 m. 29.
Zachód słońca o g. 7 m. 25.
Długość dnia godz. 14 m. 56.
Przybyło dnia godzin 6 m. 40.

Wschód księżyca o g. 5 m. 50 r.
Zachód księżyca o g. 8 m. 01 w.
Dnia 25 Pełnia o g. 3 m. 45 pp.

Teatr miejski: Dziś: „Hugonoci“ opera Meyerbera, czwarty występ znakomitej śpiewaczki p. Reginy Pinkert.

Teatr Sołowcowa: Dziś: pożegnalne przedstawienie i benefis znakomitej śpiewaczki p. Galwani z udziałem p. Titto Ruffo i p. Wayda-Korolewicz 1) „Traviata i 2) „Pajace“.

Elektro-Biograf Sztremera: od 12 w południe do 12-ej w nocy obrazy ruchome

Muzeum miejskie: Wystawa przemysłu domowego.

Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 20 kwietnia 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz
Temp. pow. wedł Cel.	13,0	17,8	18,2
Barometr przy 0 w m m	747,2	74-,9	748,8
Stop. wilgotności w proc.	88	64	54
Kier. i sz. (w m. na m. s.)	PW8	W5	W4
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	9	10	10
Ilość opadów w m m	—	—	0,1

	od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	22,5
Najniższa	12,7
„ na powierzchni ziemi	9,9
Prz. temp. powietrza w ciągu doby	16'3
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	12,7

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Maksimum barometryczne na północo-wschodzie Rosyi (Wołogda—775 m. m.). Opady wypadli na zachodzie, miejscami na krańcowym południu. Temperatura wyżej normy w całej Rosyi. Znaczniejszych zmian pogody w większej części Rosyi nie oczekuje się.

KRONIKA.

—o—

— **Wybory do rady miejskiej z cyrkułu łybedzkiego.** Wczoraj rozpoczęły się wybory na radnych do kijowskiej rady miejskiej na nowe 4-lecie. Kampanię wyborczą rozpoczął cyrkuł łybedzki, który liczy 522 wyborców i ma obrać 14 radnych i 3 zastępców.

O godz. 11 rano rozpoczęto zebrania wyborcze. Wyborcy podchodzili do przewodniczącego i zgłaszali swe prawa wyborcze. Po sprawdzeniu osobistości, każdy wyborca otrzymywał kartę wejścia do sali na zebranie wieczorne, na którem miały się odbyc wybory przez głosowanie tajne kandydatów na radnych. Wyborcy na specyalnych kartkach notowali nazwiska kandydatów do rady i następnie kartki wrzucali do urny.

W sali dumy agitacya była ożywiona. Wyborcom rozdano dwie listy kandydatów. Na jednej znajdujemy następujące nazwiska: I. Sokołow-Pietrowskij, C. Abramowicz, N. Storożenko, W. Wołkowiński, A. Szawrow, P. Zalewski, P. Rozow, I. Baszin, N. Ternowski, G. Żurawlew. G. Bratkow, G. Woroniuk, A. Kubeko, I. Jeremiejew, T. Szkidczenko. I. Kaszewarew, E. Romanczuk, I. Stojanowski, P. Ogurcow, W. Kaliszewski, P. Gomolaka, A. Łotoczkow. Na drugiej liście — prof. W. Czernow, N. Storożenko, A. Potoczkow, F. Połłak, P. Rozow, W. Boszno, P. Zalewski, W. Kaliszewski, M. Aristarchow, G. Żurawlew, J. Berner, W. Sachnowski, I. Stojanowski, A. Fijałko, książe A. Kubekow, W. Jozeffi, G. Woroniuk, F. Dybienko, F. Berner, A. Szawrow, T. Szkidczenko, I. Baszin.

Na wybory stawiło się 196 wyborców (37 proc. ogólnej liczby), z których 6 posiada prawo głosu podwójnego.

Po obliczeniu głosów przez 4 komisye, okazało się, iż otrzymali: P. Zalewski 133., I. Waszin — 122, I. Sokołow-Pietrowski — 116, C. Abramowicz—101, W. Wołkowiński — 101, N. Ternowski—91, A. Szawrow—91, P. Storożenko—90, W. Czernow—87, I. Rozow—77, F. Połłak—76, P. Stojanowski —68, T. Szkidczenko—65, A. Łotoczkow—65, W. Sachnowski—62, W. Kaliszewski — 57, G. Woroniuk —56, G. Żurawlew—55, I. Kistiakowski—55, J. Werner—54, książe Kubekow—53, P. Gomolaka—53, E. Romanczuk—51, M. Aristarchow—50, K. Bratkow—40, K. Tritszel — 39, A Pawłowski — 33, W. Boszno—30, A. Fijałkow—29, W. Jozeffi—29, A. Turgeniew—22, Ogurcow 20.

— **Zebranie wyborców z cyrkułu łukianowskiego**. Dnia 23 kwietnia, o g. 7-ej wieczorem, w domu ludowym przy ul. W.-Kudriawskiej, z inicyatywy partyi „nowodumskiej“, odbyło się zebranie wyborców do rady miejskiej cyrkułu łukianowskiego, sympatyzujących z programem partyi „nowodumskiej“.

— **O otwarciu wyższych kursów żeńskich w Kijowie**. Prof. Armaszewski, zajmujący się obecnie sprawą kursów, potwierdził telegraficzną wiadomość o otrzymaniu pozwolenia na otwarcie kursów w jesieni b. r. Jednakże, na zapytanie, czy kursa będą otwarte, nie mógł dać kategorycznej odpowiedzi. Sprawa tych kursów ściśle wiąże się, w jego mniemaniu, z kwestyą wznowienia pracy w wyższych zakładach. Środków nie brak, personel naukowy jest, ponieważ wielu profesorów z uniwersytetu i politechniki obiecali swoje wykłady. A więc szanse na otwarcie kursów wcale pomyślne.

— **Egzamina państwowe.** Od wczoraj nie przyjmują już w uniwersytecie próśb o dopuszczenie do egzaminów wydziału prawnego. Ogółem wpłynęło około 70 próśb, ale niewiadomo jeszcze napewno, ile osób podda się egzaminom, gdyż nie wszyscy odpowiadają określonym przez komisyę wymaganiom.

— **W sprawie przyjmowania studentow na posady kolejowe.** Wczoraj w zarządzie Południowo-Zachodnich kolei otrzymano telegram z ministeryum komunikacyi, opiewający, że, wbrew dawnym rozporządzeniom, wolno jest przyjmować na letnią praktykę na kolejach studentów moskiewskiej szkoły inżynierów, tych mianowicie, którzy przedstawią świadectwa po złożeniu egzaminów przejściowych.

Tej samej treści telegram otrzymano w stosunku do studentów instytutu inżynierów komunikacyi.

Zmiana w tej sprawie została wywołana tem, że studenci wyżej wspomnianych zakładów przystąpili do egzaminów.

— **Zaliczki na ładunki zbożowe.** Wydano rozkaz na liniach kolei Połud.-Zachod., aby na stacyach nie wydawano zaliczek na ładunki zbożowe, wysyłane na stacyi Riazańsko-Włodzimierskiej kolei wązkotorowej.

— **Znów pułkownik Cichocki!...** Na mocy rozporządzenia zarządu gubernialnego, dymisyonowany policmajster Cichocki pociągnięty jest do odpowiedzialności, oskarżony o wzięcie zapłaty od Kowalewskiego, urzędnika policyi kijowskiej, za awans.

— KRADZIEŻE. Wczoraj, w mieszkaniu Berka Cwietowa (Zaułek Briuchański Nr 11), służąca skorzystała z nieobecności gospodarzy i ukradłszy rozmaitych kosztowności na sumę 1,500 rubli, uciekła. Udało się policyi atrzymać ją na dworcu kolejowym; okazało się, że winowajczyni przebywała w Kijowie pod fałszywem nazwiskiem.

— Urzędnik Bielniewicz, mieszkający przy ulicy Iwanowskiej Nr 33, został okradziony na sumę 200 rb. Policya wykryła złodziei i jedną z uczestniczek zaaresztowała.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Przed paru dniami, podczas wynoszenia mebli z mieszkania p. Sasibajewa, przy ul. Meryngowskiej, tragarze, chcąc skrócić swą robotę, spuścili z balkonu dywan, zwinięty w rulon, wprost na ulicę i przygnietli nim przechodzącą w tej chwili S. Koronine. Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził złamanie goleni i odwiózł poszkodowaną do szpitala. Winowajcom tego wypadku wytoczono proces.

— ZACZADZENIE. D. 20-go kwietnia zrana, Pasieczny, właściciel domu Nr 17 na wyspie Truchanowej, zastał swych lokatorów włościan, Natoptannego i Krasu kutskiego, nieprzytomnych wskutek zaczadzenia. Krasnokutskij umarł wkrótce, Natoptanny zaś ciężko chory.

— ZAGADKOWA ŚMIERĆ. D. 19-go kwiet. zrana, na szosie Brzeskiej, w dyliżansie, idącym z Żytomierza, umarł nagle podróżny, Michał Włodziakowski. Znaleziono przy nim kartę legitymacyjną, wydaną przez policmajstra żytomierskiego; widać z niej, że nieboszczyk pokąsany był przez psa wściekłego i jechał do Kijowa, do instytutu bakteryologicznego. Zwłoki Włodziakowskiego odwieziono do prosektoryum przy szpitalu Aleksandrowskim.

OFIARY.

Na kościół pod wezwaniem Ś-go Mikołaja w Kijowie.

Do komitetu budowy nowego kościoła (ul. Proreźna d. Nr. 13) od dnia 14-go do 21-go kwietnia wpłynęły ofiary od osób następujących: Jadwiga z Łaźnińskich Mańkowska—3,000 rub., Zygmunt Lipkowski—100—rub., Adam Wyraksa—10 rub.,, Henryka Rokicka—25 rub. Razem z poprzedniemi—411,258 rub. 84 kop.

Prezes komitetu

L. Jankowski.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Warszawa, 21 kwietnia. O g. 5-ej wieczorem, przy zbiegu ulic Długiej i Bielańskiej, przed zarządem kolei Nadwiślańskich, rzucono bombę na dorożkę, którą jechał Proskurjakow, naczelnik ruchu Gutner i woźny Morozow. Proskurjakow ranny, Gutner i Morozow zabici. Dziesięciu przechodniów i dorożkarz kontuzjowani. Dorożka rozbita, konie zabite. Sprawcy zamachu zbiegli.

Zastrajkowała służba przedsiębiorstw miejskich.

Łódź, 21 kwietuia. Zamknięto fabrykę Heinzla, 2,000 robotników bez chleba.

Kielce, 21 kwietnia. Dziś został wybrany na posła do Izby Wiktor Jaroński.

Od Agencyi Petersburskiej.

Petersburg, 21 kwietnia. — Wczoraj hr. Witte jeździł do Carskiego Sioła; dymisya jego została przyjęta. Dzienniki donoszą, że w skład nowego gabinetu wejdą: Goremykin—premier, Stołypin—minister spaw wewnętrznych, ks. B. Golicyn — oświaty, Szczegłowitow — sprawiedliwości, Kokowcew — finansów, Izwolski—handlu, Niemieszajew—komunikacyi, Stiszinskij—rolnictwa, Szwansbach — kontroler państwowy, hr. A. Ignatiew—ober prokurator Synodu.

Włościańscy posłowie do Izby na naradzie uznali za ważne, narówni z reformą agrarną, kwestye wolności osobistej i amnestyi dla przestępców politycznych, jak i dla skazanych za zaburzenia agrarne

Rozkazano Najwyższym ukazem zwołać Radę Państwową na dzień 27 kwietnia.

„Nowoje Wrenia“ komunikuje o nieudanym zamachu na pułkownika pułku siemionowskiego, Rimana. Do mieszkania Rimana przyszedł lekarz wojskowy, lecz, niezastawszy go, zostawił bilet i obiecał zajść wieczorem Po zasięgnięciu informacyi okazało się, że niema lekarza wojskowego tego nazwiska. Żandarmerya osaczyła mieszkanie Rimana. Wieczorem zjawił się oficer w mundurze pułku siemionowskiego. Agenci policyi tajnej zaaresztowali go, znaleziono przy nim rewolwer Brauninga i kindżał. Aresztowany jest studentem.

Ryga, 21 kwietnia. — Zapowiedziany strajk powszechny nie udał się. Środki, użyte przez policyę, przy współudziale wojsk, nie dopuściły do przerwania handlu, ruchu tramwajów i dorożek. Porządek nienaruszony. W wielu fabrykach robotnicy rozpalają piece. Prawdopodobnie dziś praca zostanie wznowioną.

Elizawetgrad, 21 kwietnia.— Uwolniono z więzienia 5 więźni politycznych, w tej liczbie dwóch nauczycieli z Maryupola, skazanych na wysłanie— Bagnienkę i Tokarewa.

W tych dniach mają uwolnić wiełu innych.

Moskwa, 21 kwietnia. — Wszechrosyjski zjazd delegatów związku 17-go października ostatecznie wyznaczony został na d. 25 kwietnia w Petersburgu.

Warszawa, 21 kwietnia. Sąd wojenny skazał na 15 lat ciężkich robót czterech włościan za napad na ratajski zarząd gminny i grabież z ogniotrwałej kasy 3,000 rb.

Smoleńsk, 21 kwietnia. Członek związku włościańskiego, adw. prz. Synajskij, i zarządzająca biblioteką miejską Mitawskaja, uwolnieni z więzień; zabroniono im jednak zamieszkiwać w gub. smoleńskiej.

Siedlce, 21 kwietnia .— W nocy wybuchła bomba pod schodami naczelnika zarządu żandarmeryi. Dom uszkodzony, z ludzi nikt nie zginął

Charków, 21 kwietnia.— Na posła do Izby został wybrany prof. Grodeskuł, 173 głosami przeciw 74.

Petersburg, 21 kwietnia.—Agenturom departamentu policyi, przy współudziale berlińskiej policyi śledczej, udało się wpaść na ślad Hapona. Przypuszczają, że Hapon sam odebrał sobie życie, lub został zamordowany.

Petersburg, 21 kwietnia. — Rada admiralicyi rozpatrywała projekt budowy nowego krążownika typu „Rurika“. Pojemność nowego krążownika 1,800 tonn, uzbrojony on będzie czterema 12-to-calowymi armatami.

Będzie to jeden z największych krążowników na świecie.

Petersburg, 21 kwietnia. — Dziś, o g. 2-ej po poł., prof. Kariejew zagaił posiedzenie III-go wszechrosyjskiego zjazdu stronnictwa Wolności Narodowej. Na przewodniczącego jednogłośnie został powołany ks. Paweł Dołgorukow wśród oklasków. Prof. Milukow wypowiedział referat o działalności stronnictwa na najbliższej sesyi Izby.

Charbin, 20 kwietnia. — Rząd chiński ustanawia w Korei konsulat zamiast ambasady ze względu na to, iż Korea przestała być państwem, politycznie niezależnem.

Berlin, 20 kwietnia. — Reichstag. Bebel ostro wystąpił przeciwko policyi pruskiej, która, zdaniem jego, wysyła zamożnych i godnych zaufania Rosyan, gdy tymczasem Francya, sojusznica Rosyi, nie wysłała dotychczas ani jednego rosyjskiego emigranta. Jednego Żyda rosyjskiego policya pruska dla tego tylko nie wysłała, że ten oświadczył gotowość popełnienia zdrady w stosunku do Rosyi. Bebel oświadcza, że ze względu na interesy państwowe Niemiec nie odczyta tekstu rozporządzenia policyi w tej sprawie, pokazał tylko kopię fotograficzną podrobionego paszportu, wydanego przez policyę wspomnianemu Żydowi rosyjskiemu. Wiceprezes wstrzymuje Bebla, oświadczając, że nie pozwala na zarzucanie policyi występków. Następnie mówi antysemita Lehmann, oświadcza on, że emigracya Żydów do Prus staje się niebezpieczna, ze królewiecki komitet żydowski przyznaje, że wśród emigrantów żydowskich dużo jest ludzi niesumiennych i że w rozruchach paryskich brało udział sporo Żydów rosyjskich.

Nacyonalista-liberał Basserman, obcy tendencyom antysemickim, dowodzi, że koniecznie trzeba uporządkować wysyłanie cudzoziemców z Prus, gdyż przeniesienie się rewolucyonistów do Niemiec wcale nie jest pożądanem. Debaty trwały 4 godziny bez skutku.

Paryż, 20 kwietnia. — Dwaj ludzie szli przez lasek Wincennes z przyrządami wybuchowemi, zamierzając je widocznie zakopać w lesie. Jedna z bomb wybuchła i, zabijając niosącego ją Striga, ciężko raniła jego towarzysza Sokołowa; obaj są Rosyanami. W kieszeni Sokołowa znaleziono jeszcze jedną bombę; eksplozya jej była spowodowana na dużą odległość od naczelnika laboratoryum municypalnego. Wybuch był bardzo silny; kamienie i trawa zostały odrzucone o 200 metrów. Sokołowowi w szpitalu amputowano nogę, odmówił on odpowiedzi na wszelkie zapytania.

Berlin, 20 kwietnia. — Na posiedzeniu reichstagu, wobec tłumnie zgromadzonej publiczności, partya socyal-demokratyczna zainterpelowała kanclerza w sprawie wysyłania Rosyan z granic państwa. Hrabia Posadowski odpowiedział w imieniu kanclerza, że kontrola czynności zamiejscowej należy nie do rządu cesarskiego, a do państw poszczególnych, wchodzących w skład cesarstwa niemieckiego, i że powoływanie się na traktat handlowy z Rosyą nie może mieć znaczenia; z tych względów kanclerz cesarstwa nie chce nawet debatować nad tą kwestyą, pomijając nawet to, że zbadanie każdego oddzielnego wypadku przez władze administracyjne cesarstwa jest niemożliwem. Na wniosek Singera oświadczenie to zostało poparte przez centrum Polaków, wolnomyślnych i antysemitów. Debaty nad kwestyą rozpoczęły się mową Bebla.

Paryż, 21 kwietnia.—Nazwisko ranionego bombą Suworow, a nie Sokołow.

Giełda Petersburska.

21 kwietnia 1906 r.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	94,05
„ czeki za 10 f. st.	94.95
„ na Berlin 3 m. za 100 m.	—.—
„ czeki za 100 mar.	46,30
„ na Paryż 3 m. za 100 fr.	—.—
„ czeki za 100 fr.	37.25
„ na Wiedeń za 100 kor.	—.—
Dyskonto Giełdowe	—.—
4% Państwowa renta	74 7/8
5% pożyczka prem. 1864 r.	358
„ „ 1866 r.	277
5% obl. prem. Szlach. Banku	245
4% obl. prem. Szlach. Banku	71.72
4 1/2% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a	81 3/8
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a	94.95
4 1/2% „ „ „	80.—
5% Oblig. Odessk. Kred. T-a	—
5% „ m. Baku	—
4 1/2 Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	75
4 1/2 „ Bessar.-Taur. B. Ziem.	73 3/8
4 1/2 „ Wilensk. Banku Ziemsk.	75 1/2.77
4 1/2 „ Donsk. „	74 5/8
4 1/2 Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk	75 7/8
4 1/2 „ Moskiewsk. „	76 3/4.78
4 1/2 „ Niz.-Samar. „	76.77
4 1/2 „ Połtawsk. „	76 1/4
4 1/2 „ Tulsk. „	77 1/2
4 1/2 „ Charkowsk. „	75 3/4
Akcye T-a Kaukaz i Merkury	115.120
Akcye Rosyjsk. Tow. Żegl. Handl. Czarn.	495.500
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	—
„ 2-go „ „ „ „	—
„ T-a Ubezpieczeń „Rosya“	250
„ Mosk. K. Worocz. kolei	—
„ Mosk. Wind.-Rybinsk	88
„ Poł.-Wschod. kolei	105
„ Wołzsko-Kamsk. b.	730.735
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	350
Akcye Rrs. Chińsk.	307
„ Ros. Handl. Przemysł.	248
Akcye Peterbursb. Międzynar. Komerc.	425
„ Petersb. Dyskont Pożyczk.	455
„ Petersb. Prywatni.- Komm.	178
„ Azowsko-Donsk.	521
„ Bessarabsko-Tauryck.	391 1/2
„ Wilensk. Ziemsk. Banku	375
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	440.445
„ Dońsk. Banku Ziemsk.	440
„ Moskiewsk. „	460
„ Niżegor.-Samar. „	—
„ Połtawsk „	390.395
„ Petersb.-Tulsk. „	253.258
„ Charkowsk. „	1 9.183
„ Bakińsk. T-a Naftow.	628
„ Kaspijsk. T-wa	4000
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko	164
Udziały Naft. T-a Br. Nobel	9275
„ „ Hartman.	382
„ Nikopol-Mariupolsk.	70
„ Bransk. Relsk. Fabr.	165
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“	192
„ Kołomieńsk. Fabryki	480
„ Putiłowsk.	92 1/2
„ Rossyjsk. Balt. Fabryki	770.780
„ Ros. Fabr. lokomot. (Buo)	262
„ Petersburgsk. Metallurg.	187
3 1/2% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	69.70
Akcye Bransk. Kopalni Węgla	147
5% Obligacye Kasy Państw.	99 1/2
Akcye Fabr. Wag. Fenix	245
„ Dońsko-Jurjewsk. Metall. T-a	—
4 1/2 Pożyczka 1905 r.	91 1/8
5% Pożyczka 1905 r.	91 1/2
Akcye T-a „Dwigatiel“.	76
„ Fabr. Malcewsk.	535
Nowa pożyczka 1906 r.	88 7/8

Usposobienie z papierami dywidendowymi słabe i bezczynne, z funduszami spokojne i niesłabe. z premiówkami, z wyjątkiem szlacheckich, słabiej.

Z ostatniej chwili.

Posłowie do Izby Państwowej z gub. kijowskiej.

— Wczoraj z urny wyborczej wyszli następujący posłowie do Izby Państwowej z gub. kijowskiej:

p. **Zdanowski**, Polak, mieszkaniec pow. wasilkowskiego, otrzymał 116 głosów przeciw 106;

szlachcic **Litwin** (pow. czerkawski)—128 gł.;

prof. **Timofiejew** — 133 gł;

sędzia pokoju **Djazłow** (Winogródek)—139 gł.;

czł. sądu okręg. **Szolp** (Humań) — 132 gł.;

wł. **Grabowiecki** (pow. skwirski) — 126 gł.;

dyr. inst. muz. **Bestrzewski**—118. gł.

dr **Czerwonieckij** — 151 gł.;

włośc. **Smyczenko** (pow. czehryński)

włośc. **Taran** (pow. kaniowsk.) 111 gł.

Większość obranych posłów:— konstytucyjni demokraci.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

38

Grazia Deledda.

Popiół

POWIEŚĆ

Przełożyła z włoskiego

Karolina Dzieduszycka.

Część druga.

Zrozumiał, że miała na myśli ciotkę Tatanę, ale myśl jego zwróciła się ku *tamtej* i wydało mu się, że i Małgosia o *tamtej kobiecie* mówiła. Fala boleści zalała mu duszę: ach! tak, rzeczywistość i marzenie straszna dzieliła granica, próżnia niczem nie zapełniona, podobna do tej, która oddziela niebo od ziemi—rozłączała ich.

— Jednakże... —pomyślał, — gdybym mógł teraz, zaraz przemówić. To jest stosowna chwila: jeżeli dam jej przeminąć, może nigdy już podobnej nie znajdę. Może tę próżnię da się wypełnić! Teraz! teraz!

Otworzył usta. Serce silnie mu biło —ale mówić nie mógł... chwila stosowna minęła.

Nazajutrz wieczorem, ciotka Tatana, mocno oszołomiona, ale bardziej jeszcze dumna ze swego zadania, ufając w Boską pomoc, długo się pomodliwszy w kościele Św. Różańca— udała się do domu pana Carboni.

Ani pozostał w domu, z niepokojem oczekując powrotu starej. Czas jakiś, wyciągnąwszy się na łóżku, czytał książkę, której tytułu nawet nie zapamiętał.

— Ale ja jestem spokojny! — myślał. —Czego bym się miał obawiać? Rzecz jest więcej, niż pewną...

Tymczasem czytał słowa po słowach, przebiegał wiersze, odwracał kartki, ale umysł jego nie odbijał ani jednego z drukowanych wyrazów. Myśl jego, jak jakie wszechwidzące oko, goniło ciotkę Tatanę i widziało...

Ciotka Tatana kroczy powoli, przejęta głęboko uroczystością swego posłannictwa. Trochę się boi, poczciwa, niewinna, stara gołębica, ale cierpliwości! Z pomocą Boga, świętej Katarzyny i Najświętszej Panny Różańcowej, będzie się mogło coś zrobić... Na tę wielką uroczystość przywdziała najpiękniejsze swe suknie, spódnicę, obszytą trzema wstążkami: zieloną, białą i znowu zieloną, gorset z materyału zielonkawego, srebrny pasek, fartuszek haftowany, chusteczkę na głowę, lekko w szafranie farbowaną. Nie zapomniała nawet o pierścionkach, o wielkich, historycznych pierścionkach, ozdobionych kameami, na zielonych i żółtych kamieniach, oraz rytowanemi kormólami. Tak, ciotka Tatana poważna i uroczysta, szła wolnym krokiem, kłaniając się spotykanym znajomym. Wieczór zapadał, chwila, odpowiednia do takiej misyi. Pewną była, że wieczorem zastanie w domu głowę rodziny, do której z tem uroczystem poselstwem się udawała.

Ciotka Tatana idzie... idzie coraz wolniej. Znać w niej jakby obawę dojścia do końca swej drogi, Nareszcie doszła do zamkniętej bramy, milczącej i ponurej jak brama przeznaczenia. Zatrzymuje się chwilkę... poprawia pierścionki, wstążki od fartuszka, pasek; zawiązuje pod brodę chusteczkę i nareszcie decyduje się zapukać do bramy.

To uderzenie młotkiem o bramę, wydało się Aniowi uderzeniem o jego własną pierś. Zerwał się na równe nogi, podniósł świecę i spojrzał do lustra.

— Wiedziałem! Jestem blady! Co za głupota!—rzekł cicho. — Ale nie chcę o tem więcej myśleć!

Oparł się okno. Na zamknięty dziedziniec spływały ostatnie światełka dnia, nieruchomy bez tworzył ciemną plamę. Zupełna cisza... Kury się już uśpiły. Gwiazdy migotały na ciemno-szafirowem niebie. Poza dziedzińcem, w cichej uliczce, przejechał na koniu mały pastuszek i śpiewał w dyalekcie ludową piosenkę.

Ani pomyślał o swojem dzieciństwie, o wdowie, o Zuanne. Co też robił braciszek w swoim dalekim klasztorze?

— I pomyśleć, że chciał zostać bandytą! Chciałbym go zobaczyć! —pomyślał. — W tym miesiącu wybiorę się pewnie do Fonni.

Ach! Naraz myśl jego zwróciła się tam... gdzie się losy jego rozstrzygały. Stara gołębica już tam jest, w skromnej kancelaryi pana Carboni. Oto jest i biurko, na którem pewnego wieczora student uchwycił i... O Boże! czy to jest możliwe, aby on kiedy popełnił taką podłość? Tak kiedy się jest jeszcze dzieckiem, to się niema tego poczucia; wszystko jest łatwem i możliwem. Jakże dzieci są szalone! Mogłyby nawet popełnić zbrodnię, z zupełnym brakiem poczucia tego, co czynią! Dość tego, ciotka Tatana już tam jest, jest również i pan Carboni, otyły, spokojny, z łańcuszkiem błyszczącym na piersiach.

— Ale co mówi ta starenka?—pomyślał Ani śmiejąc się nerwowo.— Ciekawy jestem, jak ona z tego wybrnie! Gdybym ja mógł tam być, ale być niewidzialnym! Gdybym posiadał ten pierścień, który czyni niewidzialnym, włożyłbym go zaraz na palec i... zaraz byłbym tam!... A gdyby brama była zamknięta, co wtedy robić?... Więc cóż, pukałbym... Mariedda by się ukazała, a podczas kiedy wściekałaby się na łobuzów, co pukając do bramy uciekają, ja... Ale jaki ja jestem waryat, że myślę o tak błahych rzeczach! Uff!.. nie chcę więcej o tem myślec!...

Odszedł od okna, wziął świecę, zeszedł do kuchni, gdzie ogień płonął i bezwiednie usiadł koło ogniska. Naraz przypomniał sobie, że to lato śmiał się... potem długo patrzył na rudego kotka, który, nieruchomy, z wąsami najeżonymi i ogonem wyciągniętym, czekał przy piecu na pojawienie się szczura.

— Nie—rzekł do siebie Ani, myśląc o męce szczura — dziś wieczór nie dam go złapać; jestem zanadto szczęśliwy, by ktokolwiek, ba, nawet szczur, mógł cierpieć w tym domu.

I zaczął odpędzać kota, który, wystraszony, skoczył na piec.

Miotany nerwowym niepokojem, zaczął Ani chodzić po kuchni tam i napowrót, a zatrzymując się od czasu do czasu, przy workach napełnionych jęczmieniem, macał je szepcąc:

— Mój ojciec nie jest przecie takim ubogim, jest dzierżawcą pana Carboni, chociaż upiera się, by go zawsze nazywać „panem gospodarzem“. Nie, on nie jest ubogim, ale nie mógłby pewnie zwrócić tego... co ja wydaję, gdyby się nic stało to... co się stać powinno. Ale potem się stanie? Co się teraz w tej chwili dzieje?

Oto już ciotka Tatana mówiła... A co powiedziała? Ach nie, nie, nie... nawet nie trzeba o tem myśleć... Lepiej myśleć o tem jaką odpowiedź da... jaką dał mój dobrodziej. Cóż on powie, ten najzacniejszy człowiek na świecie, kiedy się dowie, że jego protegowany śmiał zdradzić dobrą jego wiarę? Oto teraz chodzi zamyślony po pokoju, ciotka Tatana patrzy na niego blada, przygnębiona.

— Boże, Boże, co się stanie?— jęczał Ani, sciskając głowę rękami. Duszno mu było, wyszedł więc na dziedziniec, oparł się o mur i czekał... Słucha... Nic, nic nie słychać... Wrócił do kuchni, a widząc kotka, znowu czyhającego na zdobycz, znowu go spędził i przypomniał sobie koty, drzemiące między kolumnami Panteonu; pomyślał o ciotce Barbarze, o świecy, którą od niej miał zanieść do kościoła Świętych Męczenników; myślał o ojcu swoim, który kończył zbiór słomy, na folwarkach gospodarza; myślał o sośninie, która szumiała, jak olbrzym rozgniewany, król samotnego państwa ściernisk i krzaków; myślał o starych ruinach i o widzeniu ciotki Barbary, które i on w czasie gorączki widział; i pomyślał o zbroi złotej, którą widział w muzeum. Dyoklecyana... Ale poza temi przelotnemi wspomnieniami, dwie głębokie myśli, krzyżowały się i schodziły, jako dwie chmury, jedna ciemna, druga jaśniejąca, które się w szerokiej spotkały przestrzeni. Myśl o *tej kobiecie* i myśl o tem, co się działo w kancelaryi pana Carboni.

— Nie! powiedziałem już sobie, że nie chcę o tem myśleć!—szeptał ze złością. I raz jeszcze odpędził kota, jakby chciał odpędzić myśli, które go, mimo jego woli, dręczyły.

Wrócił na dziedziniec: spojrzał... słuchał jeszcze... Nic. W kwadrans potem usłyszał, poza murem dziedzińca jakieś dwa głosy, potem trzeci i czwarty; byli to sąsiedzi, którzy się co noc zgromadzali przed sklepikiem majstra Pera, by odetchnąć świeżem powietrzem i swobodnie pogawędzić.

— Matko święta—mówił wrzaskliwy głos Rebeki—widziałam jak spadało aż pięć gwiazd! Ach, to nie nadaremnie... Stanie się pewnie jakieś nieszczęście..

— Że ty porodzisz Antychrysta? — zapytał ironiczny głos wieśniaka.—Powiadają, że się narodzi ze zwierzęcia.

— Antychrysta porodzi twoja żona, ty obrzydliwy bydlaku! — odpowiedziała rozzłoszczona dziewczyna.

— Weźże ją sobie gwoździku—rzekła piękna Agata, która jadła, śmiała się i mówiła jednocześnie.

Wieśniak dalej mówił zuchwale; ale stary stolarz zirytowany zawołał:

— Jeżeli nie przestaniesz, obrzucę cię kamieniami, ty tchórzu oskubany!

Wieśniak jednakże nie zaprzestał swoich pięknych opowiadań; wtedy kobiety oddaliły się i usiadły pod murem dziedzica, a ciotka Sovichedda, która przed czterdziestu laty służyła w domu Iutendouta, zaczęła po raz tysiączny odowiadać historyę swojej dawnej pani.

— Była margrabianką. Ojciec jej był przyjacielem od serca króla hiszpańrkiego i dał jej w posagu tysiąc skudów w złocie. Wiele to będzie tysięcy skudów?

— A cóż to znaczy tysiąc skudów?— rzekła z pogardą Agata. — Małgorzata Carboni ma ich aż cztery tysiące....

— Nie—zauważyła Rebeka, — daleko więcej jak cztery tysiące. Czterdzieści tysięcy!

— Wy nie wiecie same, co mówicie—zawołała ciotka Sovichedda.—Tysiąc skudów w złocie nie posiada nawet don Francischino.

— Ot idźcie, idźcie!—Jesteś już zdziecinniała!—zawołała Agata w złości.— Co znaczą tysiąc skudów? Jeżeli je posiada Franciszek Carchidu w podeszwach od bucików.

Kłótnia się zaostrzała; kobiety zaczęły się lżyć wzajemnie.

— To się już wie, dla czego ty wychwalasz swego Franciszka, to plugastwo odnowione!...

— Plugastwem jesteś ty, stara grzesznica.

— Ach!

Liściu morwowy,
Kto robi, ten myśli...

(D. c. n.).

Drukarnia H. Mejnandera w Kijowie, Puszkińska 20.